

ŻYCIE

Cena 9 d.

LIFE
Catholic Weekly

AKTOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II.

Londyn, 12 grudnia 1948

Nr 44/77

SIEDEMNASTA REPUBLIKA „RADZIECKIEJ KULTURY“

PO krótkim okresie zamętu ideowego Polska włączona została ostatecznie pod względem kulturalnym do Związku Sowieckiego — jako republika, posługująca się językiem polskim.

W ostatnich tygodniach zniszczone zostały wszelkie pozory ideowej niezależności jej kultury. Dokonany został przewrót, który nieubłaganie poddaje kulturę polską w niewolę Moskwy i nie pozostawia najmniejszych złudzeń co do przyszłości wszelkich, od wieków nagromadzonych, dóbr polskiej cywilizacji.

Nie chcąc zbierać na siebie nienawiści narodu, rządzący sowieccy użyli rąk i głów najemników, porywających się obecnie z furją na majestat kultury polskiej.

Sierpniowy kongres partii komunistycznej w Warszawie zapowiedział realizację sowieckich wskazań. Wytknął on przede wszystkim drogę «prawidłowego rozwoju» polityki kulturalnej w ujarzmionym Kraju. Nie posiadając jeszcze dostatecznego aktywu kulturalnego w Polsce, nie mogli się zdobyć komuniści na rewolucyjną czystkę, zmusili natomiast wszystkich swych komisarzy do publicznego pokajania się, zawrócenia z dotychczasowej drogi i wejścia na szlak ślepego posłuchu wobec ścisłych dyrektyw Moskwy.

Największym talentem komunistycznym wśród komunistów i teoretyków literatury w Polsce jest Stefan Żółkiewski. Jego też wypowiedź po sierpniowej odprawie daje najwłaściwszy obraz zamierzeń sowieckich w Polsce w zakresie kultury. W długim artykule «Kuźnicy» nr. 44 (z 31. 10. 48) Żółkiewski kreśli zarys komunistycznej konstytucji kulturalnej. Mocą jakiejś jadawitej ironii nadaje sowiecki najemnik swej rozprawie tytuł łaciński, jakby drwiąc z narodu, wychowanego na łacińskiej kulturze. Tytuł tego dzieła brzmi: «Agitur de re vestra» («Chodzi o waszą sprawę»). W nim zresztą mieści się jedyna prawda całego artykułu. Chodzi bowiem istotnie o sprawę nie ich — Żółkiewskich — ale o sprawę narodu polskiego. Nie naród polski decyduje dziś o swoich losach, lecz naród jest przedmiotem zbrodniczych zamachów. Obok nagłówka «Kuźnicy» widnieją — zamiast sztandaru — słowa: «Przemawiać do ludu nie w imię rozumu, lecz w imię niebios, słusznie: jeżeli są to dżicy lub dzieci». I zaraz potem idą prawdy, których jedynym i nieomylnym źródłem są: Marks, Lenin, Stalin.

ŹRÓDŁA ICH PRAWDY

Nie niebios, oczywiście. Nie wiele wieków ludzkiego trudu i doświadczenia, nie szczyty natchnień, świętości i pracy rozumu. Wszystko to są błahostki, ba! błędy i zakłamania, wobec słów trzech magów: Marksa, Lenina, Stalina. Prawda w ustroju sowieckim nie wymaga uzasadnienia. Wystarcza wywołanie jednego z trzech nazwisk, które są kresem wszelkiej mądrości od stworzenia świata po dzień dzisiejszy. Co to jest kultura? A, to precyzuje Lenin. Albo Marks. Albo Stalin. Nikt inny. Ci trzej wiedzą lepiej od mędrców wszystkich czasów i wszystkich pokoleń. Cóż tedy może wymyśleć ro-

zum Żółkiewskiego? Oto odpowiedź z jego artykułu: «Ideologia marksistowska — ideologia politycznie zorganizowanego proletariatu przynosi nowe kryteria wartości, nową etykę, filozofię życia i sztuki».

«Jedyną istotnie współczesną pewną drogą przewyciężenia klasowo ugruntowanej mitologii jest droga filozofii marksistowskiej, równie klasowa i wiążąca, pisana z praktyką rewolucyjną klasy robotniczej».

PIASTUNOWIE PRAWDY

Któż więc tę wielką, marksistowską prawdę posiada? Jeden tylko na świecie szczęśliwy naród: Związek Radziecki. «Nigdy — powołuje się Stefan Żółkiewski na Andrzeja Żdanowa — nie było literatury, która by organizowała pracujących i uciskanych do walki za ostateczne zlikwidowanie wszelkiej eksploatacji i jarzma niewoli najemnictwa. Nigdy nie było literatury, która by kładła w osnowę tematyki swoich dzieł życie klasy robotniczej i chłopstwa i ich walkę za socjalizm. Nigdy w innym kraju świata nie było literatury, która by broniła i ustanawiała równouprawnienie pracujących wszystkich narodów, ustanawiała równouprawnienie kobiet. Nigdy nie było i nie mogło być w kraju burżuazyjnym literatury, która by konsekwentnie zwalczała wszelką ciemność...».

Jakież temu przeciwstawić argumenty? Mamy tu do czynienia nie z dialektyką, nie z rozumowaniem, lecz z obłądną wiarą, z bałwochwalstwem. W pojęciu komunistów do Marksa świat był omyłką. Wszystko było nonsensem i wyzyskiem kapitału, prehistoryczną mgławicą. Nie istniała żadna kultura.

SŁOŃCE RADZIECKIE

Wreszcie jeden tylko naród odkrył prawdę: Związek Radziecki. W nim jest wszelka i jedyna prawda. «Choć wyda się paradoksem — objawia Żółkiewski — uczenie się nowatorstwa — od literatury radzieckiej możemy nauczyć się prawdziwego nowatorstwa». Nie ma paradoksów dla rozumów radzieckich: nowatorstwo to Marks, Lenin i Stalin. Ale nam daleko do mistrzów i jakże jesteśmy niegodni: «Trzeba dobrze pamiętać, iż realizm socjalistyczny może powstać tylko w warunkach socjalistycznej rzeczywistości społecznej». Największą też katastrofą polskiej kultury było «niedostateczne wykorzystanie doświadczenia polityki kulturalnej i dorobku kulturalnego ZSSR», «brak dostatecznego twór-

czego kontaktu z praktyką i teorią literacką Związku Radzieckiego».

PIERWSZA RZECZ: BURZYĆ!

Ku czemu więc ma zmierzać i jak się przedstawia literatura komunistyczna? (dziwna wstydlivość nakazuje polskim komunistom nazywać się socjalistami, tak jak zamiast wyrazu «Sowiety» woła «Związek Radziecki» i zamiast «bolszewicki» słówko «radziecki»). Pozytywnie wiadomo tylko, że literatura polska ma być taka, jak radziecka. Tylko bowiem radziecka literatura jest prawdziwą literaturą. Cała literatura polska jest zacošana i bez wartości.

Wszystko, co nie pochodzi z Sowiec jest «obcym wpływem ideologicznym». Dlatego też nawet cała dotychczasowa twórczość kulturalna w Polsce Bieruta nie posiada w oczach Żółkiewskiego (po napomnieniu bolszewickich przełożonych) większej wartości, wypełniona jest zamętem ideowym i sparaliżowana apatią. Jej grzechem głównym było «przecenianie sił i wartości reprezentowanych przez wroga klasowego i jego schyłkową kulturę». Trzeba więc odciąć się od wszystkiego, co pochodzi z zachodu i z własnej polskiej tradycji. Tam bowiem wszędzie jest wrogi klasowy.

CZARNY LUD MIESZCZAŃSKI

«Trzeba — poucza Żółkiewski — zwalczać to wszystko, co stanowi ładunek ideowy mieszczański we współczesnej literaturze». «Przed wszystkim trzeba umieć odrzucić to co jest istotnie ideowo wrogie, a nie asymilować wrogie wpływy pod pozorem kontynuacji, osiągnięć technicznych».

Wszystkie, dosłownie wszystkie wartości kultury są komunizmowi wrogie i podejrane. Wstrętny jest mu zachodni i amerykański obóz imperialistyczny, nienawistne zachodnie mieszczaństwo, «zafalszowana problematyka humanistyczna», «różne lewackie fobie proletkultowskie» (o ile rozumiemy dobrze, po polsku to znaczy — «lewicowe schlebiania proletariatu»). Najgorszy jest czarny lud mieszczański. Jakież odmęty nędzy i upadku w jego literaturze! I historyzm i antyhistoryzm, fideizm, mitologizm, psychologizm, personalizm, nacjonalizm, pesymizm, optymizm, Gog, Magog, i Brekekeks. «Niedostateczna jest walka z przeżytkami przeszłości. Niedostateczna jest w literaturze walka z wstecznym, mistycznym, przesadnym widzeniem świata. Niedosta-

teczna walka z fideizmem, z mitologią...». «Często spotyka się schlebianie fideizmowi, gloryfikację postaci księży, nieprawidłowej oceny wszelkich form mistyki» (po polsku, o ile w tych kwiatkach stylu się nie gubimy, oznacza to wszystko po prostu wiarę w Boga i jego przykazania). A więc złe jest wszystko, co było dotychczas piękną, różnorodnością i bogactwem kultury. Kultura bowiem w pojęciu zachodnim, to jest całokształt twórczości ducha ludzkiego.

PIĘKNO JEST KOMUNISTYCZNE

A żeby nie było najmniejszych wątpliwości — Żółkiewski za swymi mistrzami rąbie prosto z mostu: nie ma sztuki poza komunistyczną rzeczywistością, nie ma w ogóle żadnego obiektywnego piękna. Wiemy za Marksem — oznajmia Żółkiewski — że «natura ludzka jest w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych» i dlatego nie ma «wieczno-trwałych formalnych kryteriów wartości artystycznych». B. Mejłach w pracy «Lenin i problemy rosyjskiej literatury» napisał, że «ideologia marksistowska — ideologia politycznie zorganizowanego proletariatu przynosi nowe kryteria wartości, nową etykę, filozofię życia i sztuki». «Krytyka radziecka nie charakteryzuje nowego realizmu w terminach analizy formalnej — lecz w terminach analizy ideologicznej». «O dziele sztuki zatem trzeba mówić w terminach świadomości społecznej». Jest to t. zw. «leninowska metoda stylu».

Krótko mówiąc: piękne jest to, co komunistyczne. Tylko komunistyczna sztuka może być piękna.

Dążenie do doskonałości formalnej jest wręcz zdradą. «Pisarze nasi poddający się urokom technicznych osiągnięć schyłkowej, mieszczańskiej literatury, kapitulujący przed jej wyższością — nie rozumieją sensu walki klasowej». Więcej nawet — dobry styl, piękna forma, to prawdziwe grzechy!

SPIRITUS FLAT...

Oto streszczenie urzędowej zapowiedzi kierunku dróg polskiej kultury. Ideał chrześcijańskiej cywilizacji — wolność, wyrażony najpiękniej w łacińskich słowach: «Spiritus flat, ubi vult et quomodo vult» («Duch wieje, gdzie chce i jak chce»), ma być podeptany. Duch ma być zakuty w pięta, bo nie jest radzieckiemu ustrojowi potrzebny. Duch jest tego ustroju największym wrogiem i duch go zwycięży.

Jan Nizański

CZYTELNICY „ŻYCIA“ ZAOPATRUJĄ SIĘ W KALENDARZYK KIESZONKOWY NA ROK 1949

W KSIĘGARNI KATOLICKIEJ „VERITAS” — 12, Praed Mews, London, W. 2

WYGODNY FORMAT — MNÓSTWO NIEZBĘDNYCH INFORMACJI — OBSZERNY TERMINARZ

W trwałej oprawie kartonowej, wraz z przesyłką tylko 3/6

W reksynie 4/9, w skórcie 5/6 (z przesyłką)

«Kije w szprychach»

PRZY okazji mianowania go przez Słoweńską Akademię Nauk w Ljublanie członkiem honorowym marsz. Tito usprawiedliwił się z « herezji nacjonalizmu ». Ponieważ mistrzowie marksizmu nigdzie nie wspominali o problemie wzajemnych stosunków między państwami realizującymi socjalizm, a nawet Lenin i Stalin nie wykluczali możliwości jego osiągnięcia i poza granicami Unii Sowieckiej, Jugosławia mogła dowiedzieć faktami, że wbrew fałszywym mędrcom taka realizacja jest możliwa. Zawierając zaś traktaty handlowe z państwami Zachodu, czyni ona tylko to samo, co i jej wielka sąsiadka wschodnia i inne « demokracje ludowe ».

Nakoniec Tito dodał taką uwagę: « Postępy socjalizmu byłyby i łatwiejsze do osiągnięcia i szybsze, gdyby różni przywódcy demokracji ludowych nie wtykali swych kijów w szprychy... ».

* * *

Prawie równocześnie gen. Franco w swym wywiadzie, udzielonym korespondentowi popularnego tygodnika amerykańskiego p.n. « NEWSWEEK » twierdził, że « sojusz między jego rządem a Stanami Zjednoczonymi byłby już dawno rzeczywistością, gdyby nie Anglicy, narzucając się w roli pośredników, nie wtykali ustawicznie kija w szprychy... ». Zakończył zaś sarkastyczną uwagę, że przyczyną tego jest fakt, iż W. Brytania « nie mogąc przeboleć straty swej dominującej pozycji w świecie, z której została zepchnięta, usiłuje obecnie paliatywami zachować swój prestiż, gdzie się tylko nadarza sposobność ».

«Czerwony dziekan» z Canterbury

DUCHOWNY anglikański sędziwy dziekan z Canterbury dr Hewlett Johnson sprawia wiele kłopotu swymi upodobaniami, a jeszcze więcej niezwykłą w swym wieku ruchliwością. Jest on jednym z najczynniejszych w Anglii entuzjastów i obrońców wszystkiego co sowieckie i należy do sztabu redakcyjnego komunistycznego dziennika « DAILY WORKER ». Komuniści wyszukują bardzo gorliwie tę smutną raczej w obecnych warunkach osobistość do rozmaitych wystąpień, jak niedawno szukając, Kongres Intelektualistów we Wrocławiu. Ale « czerwony dziekan z Canterbury » jak go powszechnie nazywają, postanowił się wybrać ze swymi wykładami o błogosławieństwach systemu sowieckiego do Australii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Dominia nie mogą mu zabronić przejazdu jako obywatelowi (do niedawna Brytyjskiej) Wspólnoty Narodów, ale amerykańskie władze ostro zaoponowały i odmówiły mu wiza, zwłaszcza że przyjazd i cykl wykładów miały się odbyć pod firmą uznanego za wyrotową organizację Towarzystwa Przyjaciół Amerykańsko - Sowieckiej.

Wtedy jednakże « czerwony dziekan » znalazł niespodziewanie opiekunów w osobach paru « biskupów » metodystycznych i episkopalnych i szeregu pastorów z tych sekt, którzy wywarli na Departament Stanu nacisk, aby udzielono mu wiza. To oczywiście wywołało burzę protestów rozpetaną między innymi przez Żydowską Ligę Antykomunistyczną w U.S.A., która się powołuje na prawo z października r. 1918, zakazujące wszelkiej akcji wyrotowej w Stanach Zjednoczonych.

Jak na razie « czerwony dziekan » przygotowuje się do całej tury odczytów, których tematem ma być teza, że Stalin jest przyjacielem ludzkości, a Unia Sowiecka jedyną nadzieją realizacji pokoju na świecie.

Historia tego osobliwego chrześcijanina, duchownego i « nauczyciela » świadczy chyba najjaskrawiej, w jakim zaulku znalazło się protestanckie sekciarstwo.

«Kradzieże ludzi»

PO hitlerowskich kradzieżach ludzi, które zaliczono do wypadków genocidium, czyli zbrodni

grozących śmiercią narodom, przyszła kolej na ujawnienie tego rodzaju zbrodni popełnionych przez komunistów. W strefie sow. Niemiec zginęło, jak niektórzy twierdzą, ponad sto tysięcy młodzi, w tajemniczych warunkach zabranej nocą spod opieki rodziców i wychowywanej zapewne na janczarów komunizmu. Drugim jaskrawym wypadkiem jest sprawa dzieci greckich. Komunistyczni partyzanci cofając się zabierali ze sobą wszystkie dzieci, które potem wysłano do krajów « demokracji ludowej », gdzie się je wychowuje w duchu komunistycznym.

W tych wypadkach jesteśmy świadkami największej zbrodni i najcięższej krzywdy, jaką można wyrządzić, gdyż chodzi tu nie o zdrowie czy życie, ale o zabijanie duszy ludzkiej, o działanie wbrew prawu natury, które oddaje rodzicom przywilej decydowania o przyszłości duchowej dziecka.

Organizacja Narodów Zjednoczonych zajęła się w swych obecnych obradach i tym problemem, włączając odpowiednie punkty do konwencji, zakazującej masowego wysiedlania ludności i przymusowego przenoszenia dzieci lub innych grup ludzkich. Inne punkty tej samej konwencji zakazują takich zbrodni, jak narzucanie grupom ludzi rozporządzeń, które zmierzają do ograniczenia liczby jej przyrostu naturalnego lub też rozmyślnego stwarzania warunków, które mogłyby się przyczynić do fizycznego wyniszczenia grup ludności w całości lub w części.

Któż by mógł przypuścić, że rzeczy

tak podstawowe trzeba będzie przypominać a nawet zabezpieczać specjalnymi umowami międzynarodowymi w roku 1948-ym?

«Poziom intelektualny»

PEWIEN profesor uniwersytetu Baltimore (U.S.A.) wynalazł aparat elektryczny, który ustala « poziom intelektualny » człowieka. Sądza się więc delikwenta na fotelu, wkłada po elektrodzie do każdej ręki, przykłada osobny kontakt do piersi i trzask! — włącza się prąd. Po chwili można odczytać w odpowiedniej skali, czy badany znajduje się na szczycie drabinki intelektualnej czy też na jej dole. Słowem: czy mamy do czynienia z orłem, czy też tylko z...osłem.

Z pewnością bardzo wielu badanych w ten sposób nie podzielił opinii genialnego aparatu, zarzucając mu przede wszystkim to, że przy badaniu nie wzięto pod uwagę siedziby intelektu to znaczy głowy, zwłaszcza, gdy wyniki badania będą się znacznie różniły od zdania dyktowanego przez miłość własną. Ponadto wiadomo, że najlepsze aparaty nie raz zawodzą.

I nieufni będą mieli chyba rację, bo maszyna może dać tylko tyle, ile sama posiada. To znaczy, że gdy się pomyli, nie potrafi odkryć swej pomyłki, tę zdolność posiada tylko umysł ludzki, nawet na niewysokim « poziomie intelektualnym ».

Oby do tego przekonania doszedł i wynalazca aparatu, nawet gdyby ta maszyna wydała korzystną opinię o intelekcie swego twórcy!...

„PIERWSZE DZIECKO ANGLII“

Tak się nazywa w języku angielskiej dumy narodowej syn następczyni tronu brytyjskiego Elżbiety i jej męża, księcia edynburskiego Filipa. Oczekiwanie i narodziny tego dziecka ukazały obserwatorowi tego kraju wiele charakterystycznych cech Brytyjczyków oraz ich stosunku do korony. Można rozważać z punktu widzenia ustrojowego korzyści i ujemne strony monarchii konstytucyjnej w jej angielskiej formie, można snuć rozmaite domniemania, czy ta forma ustrojowa długo się w świecie jeszcze utrzyma, zwłaszcza że poza Anglią pozostała ona już tylko w krajach skandynawskich, w Holandii częściowo w Belgii, a w krajach południowej Europy już tylko w Grecji. Można wyrażać obawy, że monarchia utrudnia partiom wyrażanie « woli narodu », można przytaczać przykłady, że jest jednak doskonałym czynnikiem ciągłości i wykazać że

wszędzie tam, gdzie została nagle usunięta, na jej miejsce wkracza o ileż gorsza od niej dyktatura itd., i t.d. Ale nie o to nam w tej chwili chodzi.

Wszystkie czasopisma angielskie zarówno w kraju jak i w Dominiach i w krajach Commonwealthu na długo przed urodzeniem się tego dziecka jak i po jego urodzeniu poświęciły wiele miejsca radosnemu zdarzeniu. Był to temat bardzo wdzięczny i wszelkie publikacje mówiące o tym wydarzeniu rozchodziły się w mig.

Komentowano też w tych, rozważaniach dziennikarskich, zajmujących nieraz po parę szpał! tak dziś cenno miejsca w szczupłych gazetach, nie tylko skomplikowane zagadnienia ceremonialów i starych zwyczajów, które z wolna zanikają nawet w Anglii; nie tylko badano szeroko rozgałęzione drzewa genealogiczne, wyka-

Lawina

W wyniku oskarżeń pism krajowych przez reżimowych zwierzchników za ich niewłaściwą linię, za niedostateczne hołdowanie zasadom marksistowskiej kultury, jak na komendę zgięty się służył karki i odezwał się zgodny chór zachwytów Z braku własnych wzorów oczy zwróciły się na wschód, wpite w twarze tamtejszych moco dawców.

Oto więc n.p. treść 45 n-ru piek-noduchowskich dotąd « Nowin Literackich »: **strona 1:** — artykuł Georga Lukacsa «Zagadnienia kultury marksistowskiej», motto numeru ze Szwerownika, reklama książki o Moskwie, ilustracja z zakładów Zaporozstału. **Strona 2:** — Serafimowicz i Woroszyłski. **Strona 3:** — artykuł o Leningradzie i wiersz Majakowskiego. **Strona 4:** — «Notatki stalingradzkie». **Strona 5:** — artykuł o teatrze moskiewskim z ilustracjami. **Strona 6:** — recenzje dwu książek sowieckich i nota o zmarłym sowieckim krytyku. **Strona 7:** — artykuł «Rozmyślenia o filmie radzieckim» i ogłoszenie nowości książkowych (na 15 nowych książek — 15 autorów sowieckich). **Strona 8:** — Ilf i Pietrow, «Wystwa książki radzieckiej» i felieton lokaja w czerwonym fraczku — Dobrowolskiego.

W całym numerze jest tylko jedna jedyna informacja o przejawie życia kulturalnego w Polsce: Dwa zdjęcia na ostatniej stronie z przedstawienia w Łodzi p.t. «Igraszki z diabłem». Oj, igraszki, ponure igraszki!...

Nowa forma Apostolstwa modlitwy

W ciągu niedziel październikowych o godzinie 3-ciej popołudniu w Hyde Parku można było widzieć grupę 30-tu mężczyzn, klęczących, nieraz na mokrej po deszczu ziemi i odmawiających głośno różaniec. Niedawno od nich przemawiali ze swych trybun mówcy: socjalistyczny, komunistyczny i mówczyni z Armii Zbawienia. Do koła modlących się gromadził się tłum, który z refleksją przysłuchiwał się rozmyślaniom, podawanym na początku każdej dziesiątki Zdrowasiek. Ponadto przed każdą dziesiątką któryś z modlących się wstał z klęczek i wyjaśniał zebranym znaczenie tej modlitwy oraz zapowiedzianej intencji. Wśród zebranych zaś znaleźli się i katolicy, z których niejedyn dobytek z kieszeni różaniec i dołączał się do wspólnej modlitwy. Żaden ze stojących tam innowierców, a może i niechętnych religii ludzi nie rzucił ani jednego słowa, ani jednej uwagi kpiącej lub protestującej. Tłum stał w milczeniu, zachowując powagę.

Inicjatywa tej publicznej modlitwy wyszła od grupy młodych katolików po tegorocznej lipcowej pielgrzymce z krzyżami do Walsingham, o czym podaliśmy w naszym piśmie obszernie sprawozdanie jednego z polskich jej uczestników. Grupa westminsterska tej pielgrzymki postanowiła na intencję pokoju odmawiać zbiorowo rozmaite modlitwy, jako **publiczne akty** osobistej pobożności. Początkowo w

czasie jazdy do pracy i z niej odmawiali różnie cicho w pociągach kolejki podziemnej, w autobusach i w kolejach dalekobieżnych. Potem zdecydowali modlić się o pokój publicznie w Hyde Parku na znanym « naróżniku mówców ».

Wśród tych apostołów modlitwy jest wielu byłych żołnierzy z ostatniej wojny, którzy nie należą do żadnej innej organizacji oprócz tego apostolstwa modlitwy. Szeregi jego zwolenników wciąż rosną, gdyż twierdzą oni, że w dzisiejszych materialistycznych czasach jedyną drogą wiodącą do osiągnięcia pokoju jest modlić się oń usilnie. Walsingham — ich zdaniem — pozostałby pustym dźwiękiem, gdyby jego celów nie realizowało się w codziennym życiu. Dlatego co niedzieli o godzinie 3 popołudniu zapraszają oni na wspólną modlitwę w tym miejscu Londynu, gdzie przychodzą ludzie poszukujący Prawdy.

Po jednym z tych zebrań na wspólną modlitwę, ktoś z obecnych zapytał kaznodzieję, przemawiającego z ramienia znanego Catholic Evidence Guild, jakie ma znaczenie ta publiczna modlitwa. Na to otrzymał odpowiedź, że publiczne odmawianie modlitw nie jest niczym nowym i zawsze było przejawem odważnej i świadomej wiary tych katolików, którzy mieli poczucie odpowiedzialności za współczesną sobie rzeczywistość.

zujące, że rodzice dziecka są praprawnukami królowej Wiktorii, księżniczka Elżbieta w prostej linii męskiej, a jej mąż w prostej linii żeńskiej; nie tylko ustalono, że również oboje pochodzą od Henryka VII Tudora; ale rozpatrywano i takie sprawy, jak wygląda wyprawka dziecka, ile punktów na nią przyszła matka otrzymała, oraz czy otrzyma zasiłek dla położnicy, który w kwocie 4 funtów wypłaca każdej kobiecie po urodzeniu dziecka Health Insurance, a więc Ubezpieczalnia Społeczna Książę Filip jako oficer marynarki wojennej jest bowiem też ubezpieczony i wspomnianego zasiłku pozbawił go tylko fakt, że wyjechał na urlop, nie zapłacił na czas wszystkich przepisanych składek tygodniowych...

Przedtem bowiem, nim ktoś z rodziny Windsorów zostanie królem czy królową, przechodzi szkołę wzorowego życia, jako jeden czy jedna z wielu. Rodzina królewska w Anglii od czasów Wiktorii i jej małżonka jest rodziną - wzorem, która nie ma tajemnic dla obywateli swego państwa. Jak pałac buckinghamski stoi na otwartym placu i nawet od wielkich ogrodów za nim leżących jest dostępny dla oka spacerowiczów stołecznych, tak i rodzina królewska Windsorów żyje na oczach wszystkich jako wzorowa. Królowa jest « pierwszą lady », pierwszą żoną i pierwszą matką Anglii, jej córki modelami dla wszystkich młodych kobiet angielskich. Nie trzeba oczywiście wspominać, że osoba króla jako skończonego gentlemana jest ponad wszelką krytykę. Rodzina królewska i jej sposób życia kreśli niepisane kanony obowiązujące każdego prawdziwego i szanującego się Anglika tradycyjnej i podstawowej w życiu tego kraju « decency », narodowej przyzwoitości, która tkwi korzeniami w religijnych tradycjach moralnych.

Ten wpływ monarchii brytyjskiej jest bardzo poważny i w nim należy upatrywać trwałość dynastii o wiele większą niż to niektórzy jej wrota. I jakkolwiek nie brakło i głosów wśród sceptyków, że narodzone w niedzielę listopadową « dziecko szczęścia » zapewne już nie zasiądzie na tronie Anglii, jednak przeważały w olbrzymiej masie głosy tych, którzy czekali na to zdarzenie, i powitali je z prawdziwą radością i nadzieją, że ciągłość panowania dynastii Windsorów jest zapewniona — według wszelkich ludzkich rachub — aż po pierwsze lata następnego stulecia.

RADIO WATYKAŃSKIE I PRASA WŁOSKA O PRYMASIE POLSKI

Śmierć Prymasa Polski Kardynała Hlonda dużym echem odbiła się w świecie. Poniżej podajemy wyjątki z audycji radia watykańskiego i niektóre głosy prasy włoskiej o Zmarłym.

Radio Watykańskie w audycji dnia 26 października poświęciło Prymasowi obszerne wspomnienie pośmiertne, w którym powiedziano m. in.:

« Jako duchowy wódz narodu i jako symbol jego jedności duchowej przepoił nas wszystkich zdrowym optymizmem chrześcijańskim. Sam czerpał ten spokój i pogodę ducha w najtrudniejszych nawet okolicznościach z głębokiej wiary w Boga i Boską Opatrzność nad światem oraz z mocnej wiary w swój naród, w jego wytrzymałość duchową, którą czerpie z żywej religijności katolickiej. Głęboko był przekonany, że « twórcza wiara nie zawiedzie, nie zmieni się w ból zwątpienia ». Wierzył, że « nawet — gdyby noc zapaść miała nad kulturą europejską — w Polsce i w jej niepokonanej stolicy nie zamiknie cześć Boga, nie zamrze cud zmartwychwstania ». I tę wiarę swoją zaszczycał w całym narodzie, wzywając wszystkich do ofiarnej i wytrwałej pracy nad odbudową zrujnowanych świątyń Pańskich i zniszczonego kraju. W noworocznym swoim orędziu do całego Narodu wzywał wszystkich, by w przyszłość « wkroczyli swobodnie, bez wahania, z wiarą w triumf Chrystusa », by « wyznawali dalej zasadę, że chrześcijaństwo jest ostateczne i że ostateczny jest Kościół ». by « nowe czasy pojmowali nie jako grób ducha, lecz jako wyzwolenie człowieka z jarzma grzechu », by dorosli wewnętrznie do « przeżycia tajemnicy wybrania Polski jako godziny nawiedzenia Pańskiego », bo zmarły Prymas Polski wierzył, że przez Polskę spełni się miłosierdzie Boże nad chorym kontynentem... »

«...Jako najwyższy duchowy pasterz Narodu odpowiedzialny za rozbudowę Królestwa Bożego na polskiej ziemi kładł stale nacisk na « remont dusz » polskich « Odgruzowywać serca, rozorywać ugory życia, zdzierać zaćmy myślowe » — « wśród burzy, która dziejom nowe koryto żłobi, kształtować człowieka wierzącego, wspartego na Bożym przykazaniu », « budować pod wodzą i łaską nieogarniętego czasem władcy wieków Chrystusowe Królestwo — oto drugi, jasny i zdrowy, nieśmiertelny w swej doniosłości i prawdzie dorogowskasz, jaki nam pozostawił w swojej spuściźnie duchowej zmarły nasz Prymas... »

« Świadom wagi słowa Prymasa Polski na gruncie międzynarodowym oraz osobistego autorytetu w świecie katolickim jasno i bez ogródek stwierdził: « że po potwornym najeździe, którego padliśmy ofiarą, po nieprawdopodobnych stratach i cierpieniach eksterminacyjnej okupacji, bezgranicznych krzywdach materialnych i moralnych, po najbardziej bohaterkiej obronie niepodległości, jaką dzieje notują, po heroicznym, choć niedocenionym dochowaniu przez nas wierności orennej zwyciężcom sojusznikom — Polska nie może być skazana na to, by przy nowym urzędowaniu Europy ona miała płacić losem swych obywateli i bezpieczeństwem swych granic za następstwa obcych zbrodni ». Dlatego « oczekujemy, że budowniczy nowego świata ocenią należycie naszą dobrą wolę, prawa narodu polskiego i jego nie tylko krwawy ale i moralny wkład w zwycięstwo nad przemocą ». To czwarty drogowskaz duchowej spuściźnie po zmarłym Prymasie... »

Oficjalny organ watykański « *L'Os-servatore Romano* » w artykule redakcyjnym po podaniu szczegółów biograficznych zmarłego Prymasa i jego kariery kościelnej tak pisał dnia 24 października:

« Postać jego była także dobrze znana za granicą, gdzie udawał się dość często na międzynarodowe u-

roczystości religijne, gdzie znany był także ze znajomości wielu języków, którymi władał biegło w słowie i piśmie. I tak był bardzo gorąco przyjmowany w Londynie, dokąd udał się w roku 1930, a następnie w Jugosławii, w lecie 1935 r. jako Legat Papieski na pierwszy Narodowy Kongres Eucharystyczny w Lublianie. Duża była liczba jego Listów Pastorskich, przemówień i pism, które budziły echo daleko poza granicami jego Ojczyzny, kiedy poruszał w nich głęboko i gorąco najbardziej życiowe zagadnienia naszych czasów ».

«...We wrześniu 1944, po okupowaniu całej Francji przez wojska nazistowskie, Kardynał został wywieziony do Niemiec; uwolniony przez Aliantów w kwietniu 1945, już w lipcu mógł wreszcie powrócić do Ojczyzny i starać się odbudować to, co zostało w międzyczasie straszliwie zniszczone. Ale prócz tego, a może jeszcze bardziej ponad to, dzieło odbudowy napotykało przeszkody w postaci ograniczeń ze strony władz politycznych, « ograniczeń — jak stwierdził pełen żarliwości Kardynał w jednym wywiadzie — które rozciągają się od cenzury Listów Pastorskich przed ich ogłoszeniem, od kępowania wolności prasy katolickiej, aż do zamknięcia naszych organizacyj... »

«...Tak, aż do ostatniej chwili poświęcił się dla Kościoła i dla wierzącego narodu, pośród trudności wszelkiego rodzaju i z męką w duszy, dla walki bezlitosnej, wypowiedzianej religii katolickiej w tej jego Polsce, która przez tyle wieków była jej jedną z najgorętszych obrońców. Z życiem ziemskim Kardynała Hlonda nie gaśnie jednak jego apostołał prawdy, sprawiedliwości i miłości; pozostają jego jaśniejsze przykłady, do naśladowania na długi jeszcze czas, zna-

komity bodziec dla dobrych, surowe napomnienie dla bezbożników... ».

Obszerniejsze wzmianki o zmarłym Prymasie zamieściły inne pisma katolickie, m.in. także organ Chrześcijańskiej Demokracji « *Il Popolo* ».

Dłuższe wspomnienie zamieścił jeden z największych dzienników mediolańskich « *In Nuovo Corriere della Sera* » w dniu 23 października pisząc m. in.:

« Wysokiej postaci, barczysty, rumiany, miał 67 lat, ale wyglądał na znacznie mniej; życie jego, które jak na życie zakonnika, można niewątpliwie powiedzieć, było aż burzliwie bogate w zdarzenia, oraz niesłychanie trudna sytuacja Kościoła w Polsce w chwili obecnej, która zmusiła Prymasa do walki bardzo ciężkiej i prowadzonej bez wytchnienia, nie pozbauiły go nigdy siły życiowej, jak mogli to zauważyć ci, którzy mieli sposobność widzieć go ostatnio w Rzymie. Był okres, w ostatnich latach panowania Piusa XI, w którym zwolennicy Papieża nie-Włocha, wskazywali na Kardynała Hlonda, jako na następcę Piusa XI, ze względu na to, że był on Polakiem, ale uważał się za pół-Wocha... ».

«...Bardzo inteligentny, dobry organizator, urodzony dyplomata, miał przez swój Zakon powierzone różne misje i po peregrynacjach w różnych instytucjach salezjańskich w Europie Środkowej, zamieszkał w Wiedniu i tutaj poznał Achille Ratti, który udawał się do Polski, jako wizytator apostołski — w czasie, gdy Austriacy i Niemcy, pod koniec pierwszej wojny światowej, zwrócili temu umęczonemu krajowi pozory wolności — i w przejeździe przez Wiedeń zatrzymał się w Instytucie Salezjańskim, kierowanym przez Ojca Hlon-

da. Msgr. Ratti nie wiele wiedział o kraju, do którego się udawał, a ten uroczy Salezjanin, który mówił dialektem piemontckim, znał wszystkie jego sekrety, gdyż w nim się urodził ».

«...August Hlond, który wcale nie gardził polityką, był jednym z najbardziej reprezentacyjnych ludzi odrodzonej Polski, jaka ukształtowała się pomiędzy jedną a drugą wojną światową: republika demokratyczna i katolicka, pomiędzy dwoma wrogimi światami, luteranickimi Prusami i bolszewicką Rosją ».

«...Uwolniony w kwietniu 1945 przybywa następnie do Rzymu. Jednej niedzieli w lipcu został przyjęty na audiencji przez Papieża i natychmiast potem wyjechał do Polski, gdzie Rosjanie zainstalowali już rząd komunistyczny. Wyjechał pomimo to, że nie było żadnego uprzedniego porozumienia na przyszłość... ».

«...Tak powrócił do Poznania, skąd po śmierci Kardynała Kakowskiego, został w r. 1946 przeniesiony do Warszawy. Jego dawni wrogowie z czasów Gdańska, Niemcy, byli już tylko cieniem, ale walka stała się o wiele cięższa i trudniejsza, gdyż komuniści rządzą teraz katolicką Polską, wypowiedzieli Konkordat i zamykali szkoły katolickie. Ostatnie lata Kardynała ubiegły pod tym znakiem, ale najważniejszą jego wypowiedzią był List Pastorski, którym jako Prymas w Polski zwrócił się do Polaków w rocznicę obchodu św. Wojciecha, wskazując na postępy nowego poganiństwa, wzywając swoich współobywateli do pozostawania wiernymi wierze swoich ojców ».

Zebrał Adam M. Macieliński

ZDZISŁAW GRABIANOWSKI (Dublin)

IRLANDIA A MY

LEGIONY DZIKICH GĘSI

Wojska irlandzkie zagranicą

GDY wiosną długie szeregi dzikich gęsi płyną po niebie, wiesniacy zegnają się trwożnie i zaczynają szeptać modlitwy. Dzikie gęsi — to dla nich symbol dusz żołnierzy, którzy polegli w obcej służbie, nie doczekawszy powrotu do ojczyzny.

Przez wieki całe wielu młodych Irlandczyków opuszczało rodzinny kraj, by nigdy już nie wrócić. Zapomniane ich groby rozsiane są po całej Europie od Hiszpanii do Finlandii. Mało jest krajów na kontynencie, w których nie walczyli.

Historia ich jest klasycznie tragiczna; zawiera najwzniejszy element tragedii: własną winę i złowrogi los przeciw sobie. Winą Irlandczyków było to, że ginęli za swój kraj po stronie tych państw, w których interesie nie leżała walka o wolność Irlandii. Poświęcili swą młodość bez uzyskania nawet zapewnienia, że będą to dla kraju pożyteczne. Wierzyli w dobrą wolę obcych mocarstw.

Z początku wydawało się, że ideowcy irlandzcy mają rację. Kiedy Jakub II został pozbawiony władzy w Anglii, Irlandczycy orzekli, że ustawy parlamentu angielskiego ich nie obowiązują. W dalszym ciągu uznawali prawowitego władcę, który w ucieczce z Anglii do Francji wylądował w Irlandii a w krótkim czasie zebrał wielką armię do walki z Wilhelmem Orange, nowym królem, wybrany przez parlament angielski. Dla zwiększenia swego prestiżu Jakub pragnął obecności wojsk francuskich w Irlandii, lecz Ludwik XIV, zagrożony śmiertelnie przez Unię Augsburską, zgodził się jedynie na zamianę części swych wojsk na wojska irlandzkie. Na tych samych warunkach, które przywoziły Francuzów do Eire, popłynęło do Francji pięć

pułków piechoty irlandzkiej, by nigdy już nie wrócić.

Po reorganizacji we Francji pułki te rzucone zostały do akcji bojowej w Hiszpanii i we Włoszech; zaczęły ponosić ciężkie straty w ludziach. Stan ich liczebny zmniejszał się aż do czasu układu w Limerick, który zakończył zwycięską kampanię wojsk angielskich w Irlandii. Według postanowień tego układu, resztki wojsk irlandzkich mogły wyjechać do Francji na statkach angielskich. Z możliwości tej skorzystali wszyscy prawie żołnierze. Armia irlandzka we Francji wzrosła do 30 tysięcy.

Niedługo jednak zdołała ona zachować swą suwerenność narodową. Pod względem prawnym, dawne pułki irlandzkie, będąc lojalnie związane ze swym królem pozostawały pod rozkazami francuskimi. Reszta tych wojsk była w teorii pod osobistym dowództwem Jakuba — w praktyce wykonywała zlecenia Francuzów.

Wkrótce wojska te znalazły się znów w boju i znów zaczęły topnieć przez straty w ludziach. Teraz dopiero zorganizowano akcję rekrutacyjną, która przez sto z górą lat wycieńczała Irlandię ubytkiem setek tysięcy młodzieży.

Uzupełnianie legionów irlandzkich poszło dwiema drogami. Jedną z nich była tajna rekrutacja i transport, przeprowadzane w Irlandii przez agentów. Drugim źródłem byli Irlandczycy, dezercerzy z wojsk angielskich na kontynencie. Obie możliwości były w pełni wykorzystywane. Cyfry najlepiej ilustrują ogrom irlandzkiego wysiłku na kontynencie. Najpoważniejsi badacze powiadają, że przez sto lat od końca siedemnastego wieku do Rewolucji Francuskiej poległo w obcej służbie przeszło 450 tysięcy żołnierzy irlandzkich.

Po śmierci Jakuba II Stuarta w

1701 roku, wojska irlandzkie we Francji uznały jego syna za swego prawowitego króla i pozostawały mu wierne. Nie dane było jednak Irlandczykom walczyć za niego bezpośrednio. Paru tylko oficerów irlandzkich bierze udział w jego nieudanej ekspedycji do Szkocji.

Po powrocie do Francji Jakub III zareczył się z Marią Klementyną Sobieską, wnuczką króla Jana. Zanim jednak Maria Klementyna przez małżeństwo z Jakubem została uznana przez większość mocarstw europejskich « de jure » królową Wielkiej Brytanii i Irlandii, uwikłano ją w splot intryg i przygód tak ciekawych i zawiłych, że wymagają osobnego opisanie. Dość wspomnieć, że zaarrestowaną i porwaną wykradł i dowiózł na wolność oficer legionów irlandzkich we Francji, pisarz i intelektualista, przyjaciel Jonathana Swifta, Sir Charles Wogan.

Legiony irlandzkie wciąż jeszcze stanowiły broń polityczną i wojskową i przypominały swą egzystencją Europie sprawę Irlandii i Stuartów. Wkrótce jednak jednolity ich charakter zaczął ulegać zmianie a ich właściwości narodowe zanikać. Pewna część oficerów opuściła Francję. W tym czasie powstały irlandzkie formacje wojskowe w Austrii i Hiszpanii.

Niektórzy oficerowie irlandzcy docierają dalej. W rosyjskiej służbie walczył marszałek de Lacy. W roku 1733 de Lacy wkroczył z 30 tysięczną armią do Warszawy, walcząc po stronie Augusta przeciw Stanisławowi Leszczyńskiemu. Po krótkim postoju w stolicy de Lacy kieruje się na północ i po uciążliwym oblężeniu zdobywa Gdańsk. Przez rok walczył on jeszcze w Polsce, za co August wynagradza go swym w diamentach

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Ks. D. J. (Chicago)

AMERYKAŃSKIE RAJE

HOW MUCH IS HE WORTH?...

Autorem poniższych uwag o cieniach amerykańskiego «raju» jest kapłan polski, przebywający już trzeci rok w USA.

...Zetknięcie z Ameryką jest jak upadek z wielkiej wysokości. Amerykański «realizm» tak mocno wali człowieka obuchem w łeb, że przez czas dłuższy nie może przyjść do przytomności. — Podziwiacie tam, w Europie, ogromną ilość wydawnictw w ogóle, a katolickich w szczególności. Każdy przeciętny emigrant, który tu przybywa wnioskuje, że i czytelnictwo jest w proporcji do ilości nakładów, że za tym idzie wszechstronne zainteresowanie się czytających złożonymi zagadnieniami dzisiejszego świata... Dowiaduję się ze statystyk, że zaledwie 2% — dosłownie dwa procent — ludzi czyta artykuły poważniejsze.

Prasa nie ma wpływu na myślenie, bo w pierw musiałoby «istnieć» myślenie samo, aby można było na nie mieć wpływ. Jaki wpływ miała prasa na przebieg ostatnich wyborów? Jeszcze w maju w przedwyborczej kampanii na prezydenta Stanów wszystkie dzienniki i periodyki koncernu Hearsta popierały Mac Arthura. Dzień po dniu w milionach egzemplarzy miliony fotografii kandydata, miliony artykułów wstępnych, miliony reportaży, oświadczeń, wypowiedzi, sławiących bohatera walk z Japonią. Wiedzie, jaką potęgą jest koncern Hearsta. Nie wolno też zapominać, że Mac Arthura zna w Stanach każde dziecko. A skutek? — Mac Arthur przegrywa nawet w własnym stanie Wisconsin. Nigdzie w głosowaniu przedwyborczym nie zdobył pierwszego miejsca.

Mc Cormic, drugi potentat prasowy, właściciel milionowej «Chicago Tribune» i wielu innych wydawnictw zawsze przegrywał, ilekroć ubiegał się o jakieś stanowisko i wysuwał własną kandydaturę. Dewey'a popierało więcej niż trzy czwarte prasy amerykańskiej, w tym najpoważniejsze wydawnictwa. I Dewey padł... Powód? A przynajmniej główny powód? — Niemal nikomu nie chce się czytać poważniejszych artykułów, by móc poznać kandydata i jego program. Unie robotnicze, przeróżne mitingi dyktują na kogo głoso-

wać i wybór na stanowisko w USA jest często funkcją bezmyślności i lenistwa umysłowego mas oraz nacisków tych czy innych wpływowych organizacji.

Nie sądzcie więc, że i prasa katolicka posiada jakiś nadmierny wpływ, na podobieństwo wpływu wywieranego przez czasopisma w Europie. Obserwuję tu swych duchownych Współbraci. Jest rzeczą aż niewiarygodną, jak ci ludzie mało czytają! Wielu z nich, Polacy i Amerykanie, nie interesują się niczym oprócz własnych dochodów. Już nie mówię o zagadnieniach naukowych, sprawach społecznych, istotnych kwestiach politycznych. — Najprostsza znajomość świata, w tej skali jaką zna nasz przeciętny chłop w Polsce, czy zwyczajny chłop niemiecki — kwestie polityki «na co dzień» — jeśli tak można się wyrazić, kwestie wychowawcze, troski i obawy przeciętnego człowieka europejskiego są dla nich sezamem, zamkniętym na wszystkich spusty. Jeśli czasem uda się tego czy owego wciągnąć za to nieprzeniknione zamknięcie, obracają się tak niezdarnie, że człowiek żałuje swej próby i czyni sobie. zażenowany, zarzuty, że ich w ogóle wprowadzał w całą tę egzotykę.

Skoro więc «światło zostało schowane pod korzec», czegoż można oczekiwać od tak zwanej szarej masy!

Przedrukowaliście kiedyś w «ZYCIU» z tutejszego tygodnika «America» artykuł o przyszłości katolicyzmu amerykańskiego. Przypomnę sobie, zdziwiło mnie to bardzo. Jak wiadomo «America» jest wydawana przez amerykańskich Niemców, Jeżuitów. Niemiecka megalomania występuje we wspomnianym artykule w formie niemal rażącej. Nie mogą mówić wprost o niemieckim katolicyzmie, który nie tylko w ostatniej wojnie, ale przez cały czas rządów Hitlera nie zdał egzaminu ze stopniem choćby dostatecznym, pocieszają się... zastępczo (a «Ersatz» to przecież coś tak bardzo niemieckiego!) różnymi prospektami, które bez dokładniejszych uzasadnień przypisują katolicyzmowi amerykańskiemu.

Widomo, że w społeczeństwie stoczonym przez materializm tak płaski

i przyziemny, że przy nim materializm sowiecki wygląda jak uskrzydłony duch; że w społeczeństwie, które liczy więcej niż połowę pogan, bo na 5 Amerykanów trzech to poganie: katolicyzm miałby wspaniałą rolę do odegrania. Wspaniała i, powiedzielibyśmy po swych obserwacjach — łatwą nawet. — Lecz czy jest do tego przygotowany? A zwłaszcza — czy przygotowani są do tej roli główni jego protagoniści, to jest — duchowieństwo?! Tutaj mój optymizm nie siega tak daleko, jak to sugerują redaktorzy «America». Obym był fałszywym prorokiem — Religia, jak świadczy historia, **kwitnie najlepiej na glebie, zroszonej krwią**, stąd nie mogę się wyzbyć przeświadczenia, że jedynie prześladowanie może tutejszy katolicyzm najpierw oczyścić z rozmaitych śmieci, a potem wzmocnić w podstawach i spowodować jego rozkwit.

Powiadacie: «ofiarność katolików amerykańskich». **Po pierwsze** — (odpowiedziałbym, gdybym był pytany) — ofiarność, to na ogół cecha anglosasów. Dają żebrakom, dają na dzieci chińskie, dają miliony i zapisują majątki na psy, koty, konie, na walkę z używaniem zwierząt do wikssekcyj, na walkę z truciemi szczurów i myszy, na najbardziej nieprawdopodobne cele. Sądzę, że Amerykanin czy Anglik urodziwszy się lub zostawszy katolikiem — na ogół nie traci dobrych stron swej natury... **A po drugie:** to już aspekt typowo amerykański: Wielu widzi w dawaniu grosza na różne cele religijne ulnowocześniejoną zasadę Lutra: «pecca forte, crede fortius», którą na tutejsze stosunki można wyrazić tak: **«płać i rób, co chcesz»**. (Polakom nie powinno to być obce. Pewien renesansowy biskup krakowski mawiał właśnie w czasach Lutra: «Wierz i w kozła, jeśli chcesz, tylko płac mi dziesięcinę...»). Oczywiście, żeby nie być niesprawiedliwym: — wielu daje z pobudek serdecznie religijnych.

Czytam w prasie katolickiej europejskiej, a także w naszej krajowej, zachłysty i olśnienia z powodu niezwyklej ilości katolickich High Schools i Uniwersytetów w Ameryce. A pomyśleliście kiedy o takim drobiazgu, jak pytanie, czy młodzież w tych uczelniach jest naprawdę ka-

tolicka? Sądzę, iż to przynajmniej wiecie, że na tych katolickich uczelniach znakomicie jest zorganizowana młodzież komunistyczna, czego o katolikach powiedzieć by nie można, nawet najbardziej oportunistycznie zamknąwszy oczy na rzeczywistą prawdę.

Ktoś powie mi na to: Catholic Youth Organisation! — Jak bardzo chciałbym zachwycić się owocami pracy C.Y.O. i jej osiągnięciami, kiedy — nie mogę!

W skrócie wygląda to tak: Jeden, drugi, dziesiąty chłopas po ukończeniu szkoły parafialnej zapisuje się do C.Y.O., dostaje za darmo ubranie i wszystkie przybory do gry — football, basket-ball i base-ball. I zaczyna «a very hard work» — aby zostać «przedem championem w rozgrywkach międzyparafialnych».

Jak dotąd, wszystko w porządku, prawda? Owszem, lecz — co daje mu ta organizacja, która nazywa się katolicką — w dziedzinie wychowawczej, co znajduje tu chłopiec pod względem religijnym? Na czele stoi zwykle jakiś ksiądz, a poza wskazówkami odnoszącymi się do danej gry, jak kopnąć i jak pałką uderzyć — niczego innego ich nie uczy. Żadnych wykładów, żadnych pogadanek z zakresu religii, która w miarę lat, staje się dla każdego niemal chłopca, czymś całkowicie marginesowym, synonimem nieprzydatności i niepraktyczności.

Nikt nie poucza go o nadprzyrodzonych wartościach religii. Ba! żeby chociaż mówiono mu o ważności religii w życiu społecznym i indywidualnym! Nikt nie wskazuje mu ideałów, o które warto się pokusić, dla których warto zażyć choćby części tych wysiłków, jakie idą na zdobywanie championatu. To też i ideałem tego chłopca z C.Y.O. jest ideał przeciętnego Amerykanina: zdobyć jak najwięcej pieniędzy i użycie. I ta młodzież jest jak każda inna, wraskliwa, krnąbrna, niezdyscyplinowana. Chodzi na filmy zakazane przez Legion od Decency, wieczorami zaciepia dziewczęta i z pornograficznych kartek studiuje wszystkie sekrety życia seksualnego. Przychodzi jej to bez trudności, bo młodzież w siódmym stopniu grammar - school (lat 14 - 15) pokazuje się w szkole na filmie całego procesu poczęcia, ciąży i narodzenia

JULIAN DOBROWOLSKI

S W A T

Fragment powieści „Czerwone wiatry”

NA porębiankiej drodze noc zapachniała sianem i wierzbiną. Zaśpiewom słowiczym wtórowała pogwara Mszanki i Porąbki, granatowym niebem wlokł się księżyc, którego jasność zaćmiła mrowie gwiazd, by tym wszechstronnie rozlać się po działach, łągach i osiedlach. Najtrudniej było mu przedzierać się ku drogom, które poginęły w cieniu rozłożystych konarów, w gęstwinie gałęzi. «Przebiegli są ludzie — musiał dumać spragniony ciekawostek księżyc. — Domy nakrywają dachem, a drogi szerokolistną runią»...

Z wysoka zerkał na porębianką drogę i potwierdzał prawdziwość wyrażonej przed chwilą myśli. Chmury wygnał za lasy, rzekę rozjaśnił poświatą i mimo takich wysiłków ten maleńki skrawek świata, tam pod drzewami, uciekał od jego oczu. Wreszcie znalazł szczylinę w lipowej gęstwinie. Dwa cienie ludzkie posuwały się wolno ku górze. Ale nie zdążył ich rozpoznać. Zdawało mu się, że nawet przyspieszył kroku, by opuścić jego jasność i zniknąć w ciemności.

— «Pocóż ta komedia? — natrzą-

sał się ironicznie — Od wieków patronuję wszystkim zakochanym, nawet tym, którzy mnie uważają za uzurpatora. Nad tymi z dołu jedną miałem zawsze przewagę: cnotę milczenia...»

I szybko pocieszył się myślą, że przy drogach drzewa nie rosną w nieskończoność. Jeszcze kilkanaście metrów cieniściej alei, a potem równy gościniec wśród pól i on, jedyny władca romantycznych nocy.

Niedługo trwało zniecierpliwienie podniebego włóczęgi. Dwie sylwetki ludzkie weszły na drogę zalaną jego poświatą. Wysoki mężczyzna kroczył z głową opuszczoną ku ziemi; dziewczyna, jakby nie czuła obecności towarzysza, szukała gwiazd na niebie. Wokół noc, na ustach cisza...

Stary samotnik zmrużył oczy. O, znał ich dobrze! Tylko gotów był przysięgać, że ich widzi razem po raz pierwszy. Samotnych, albo w innym składzie osobowym spotykał ich często. Tak, i to nawet bardzo często. Bliższe rozważanie przypomniało zahacza zawsze o niedyskrecję; ale tym razem będzie to niedyskrecja wcale niegroźna, bo monologowa.

Kiedyś... (kto by tam bawił się w szczegóły, gdy historia miłości liczy się na tysiące lat!)... Kiedyś ten sam młodzieniec urodny jak smrek, szedł w towarzystwie równie krasnej dziewczyny. Noc była taka sama, księżycowa, towarzysza zaś inna, nie dzisiejsza. Gdzieś w polach zatrzymała się i, patrząc w oczy młodzieńca, prawila mu skomplikowanie i uczenie o cudach natury. «W jej atmosferze napada mnie jakaś przeokropna nostalgia za...» — nie do końca była zdania, bo jego treść gotów był odgadnąć nawet granitowy głaz. Ale młodzieniec, rosnący jak smrek, i granitu nie prześcigał w odgadywaniu bądź co bądź niecodziennych zwrotów. To była jedyna słaba strona jego edukacji. Co to mogło być ta przeklęta nostalgia? Na pewno coś złego, bo jest przeokropna i napada Bogu ducha winnych ludzi. Jeśli napada, to musi być wróg. Wezwął więc na pomoc lata szkolne, nie liczone przeczytane książki i — nic. A ta biedna dziewczyna może potrzebować pomocy? Dumał i dumał bez rezultatu. W końcu upewnił się, że to musi być choroba. Jakiś tyfus albo dżuma, (to słowo pamiętał z wiersza... Jak on się nazywał, ten poeta?...) albo jeszcze coś gorszego. I, nie namyślając się długo, wypalił: «Jeśli panią napada ta... to wróćmy do domu. I niech się pani położy do łóżka». Księżyc, niemy świadek tej sceny, ze wstydu zasłonił się chmurą. Dzisiaj by tego nie mógł zro-

bić, bo chmury rozegnał po świecie. A zresztą tamta przyjechała z miastem, a ta...

Znajomość ich była nieco świeżej daty. Dziewczyna młoda, więc i dość świadczona księżycowe mniejsze. Widział ją najczęściej samą, i stwierdzał zawsze, że ją bardziej pociągał las (zakochani upijają się muzyką) i gwiazdy, niż jego zmienne i tajemnicze oblicze. W końcu i jej drogi powędrowały ku księżycowemu szlakom. Jeszcze od czasu do czasu wraca do swego lasu, ale jeśli dzisiejszy towarzysz nie wyduma jakiejś nowej nostalgii i ona nie oprze się urokom księżycowych przeznaczeń.

Przy drodze nie ma już drzew i milczenie młodzieńca także się skończy. Podniebny swat zaciera z radości dłonie. Czemuż ten wielki dryblas ciągle milczy? Ręce oparł na biodrach (na własnych biodrach), jakby ich nie umiał użyć do bardziej wzniosłych celów. Jeśli przypuszcza, że tą postawą sprawi, iż mu się dziewczyna rzuci na szyję, to prędzej on sam zamieni się w słup granitowy. Ach, znowu granit!... — skrzywił się księżyc, bo owo porównanie przypominało mu historię z nostalgii.

— «Pocóż się znowu rozglądasz po polach? Tam drzewa nie rosną — kpi sobie księżyc — I ruszaj do ataku, by nie stracić przynależności do rasy zdobywców».

Bohater z dołu okazał się głuchy na podniety z góry i najzupeniej prozajcznie zapalił papierosa.

człowieka. Jeśli wpadł wam kiedyś w rękę nasz « Life » z 23 maja, mogliście się przekonać, jak bardzo amerykańskie szkolnictwo « postąpiło ».

Zdaję sobie dokładnie sprawę, że przedstawiam jedynie ujemne strony katolicyzmu amerykańskiego i sposobów tutejszego życia. Ale o blaskach napisano już bardzo dużo i ustawicznie wciąż się jeszcze o nich pisze. Ja zaszedłem od podwórka, stosownie zresztą do tutejszych zwyczajów. — Do domu wchodzi się prawie zawsze od yardu, a nie od frontu.

Jestem taką zgubioną owcą, jak o gół nowych emigrantów, która oderwała się od stada i nie wie sama, czego chce.

Dziwna rzecz jak nowi przybysze giną tutaj w lesie bussinesów amerykańskiego życia! Mam pod tym względem nie tylko osobiste doświadczenie, ale również obserwację poczynioną na kilku moich kolegach, byłych kapelanach, którzy mniej więcej w tym samym czasie co i ja przybyli do Stanów Zjednoczonych. Po pewnym czasie stali się odludkami, z którymi trudno nawet nawiązać korespondencję. Nie sądzę, by to zgorzknienie i ten passywnizm wypłynął z urażonej megalomanii, która nie otrzynuje należnej i dostatecznej pozycji. Jak i ja, tak również i osoby, które mam na myśli, należą przeważnie do stanu zakonnego. Nie są, więc, ostatecznie, przyzwyczajone do palonych na ich cześć kadzideł i żywienia się odbieranymi hołdami. Ale odczuwają, jak przypuszczam i to w dużym stopniu, niedocenywanie człowieka. **A chyba nigdzie nie jest człowiek tak mało ceniony** (nie biorę pod uwagę państw objętych żelazną kurtyną), **jak właśnie w Ameryce**. Jest on jedynie « przeliczany » na wartość wytwórczą. Z chwilą jednak odejścia od warsztatu nie ma żadnego znaczenia. Nic mu się nie daje i nikt się o niego nie troszczy.

Weźmy dla porównania przedwojenną Polskę czy nawet faszystowskie Włochy. Rozmaite kategorie robotników miały swoje sanatoria, domy wypoczynkowe, miejsca wakacyjne — całe miasteczka czy kolonie robotnicze, jeśli chodzi o Włochy — słowem: robotnik uważany był za człowieka, o którego społeczeństwo dbało, którego szanowało. Czegoś podobnego nie spotkałem tutaj. Gdy robotnik zachoruje lub ulegnie wypadkowi w fabryce, wypłaca mu się pewną sumę i sprawa całkowicie skończona. Nikomu nie chodzi o to, by przyszedł do zdrowia. Znajdą się inni, którzy zajmą jego miejsce przy warsztacie.

Inny fakt. W Europie, jeśli np. istnienie pewnej fabryki czy zakładów

przemysłowych względnie produkcja jakiegoś materiału szkodziła zdrowiu ludności lub stała w kolizji z zasadami higieny, robiło się zażalenie do sądu czy innej instancji i fabryka albo była zmuszona przeprowadzić odpowiednie zabezpieczenia, albo przeniesie się w inne miejsce albo, w najgorszym wypadku, bywała zamknięta. Prawo człowieka, jego życie, zdrowie i bezpieczeństwo szło przed wymogami produkcji.

Inaczej tutaj. **Tu człowiek jest dla fabryki**, a nie odwrotnie. Olbrzymie zakłady przemysłowe budowane są w środku miast, w najbardziej zaludnionych dzielnicach. Dym, sadza, smród, przesycone wyziewami fabrycznymi powietrze — oto w jakich warunkach musi żyć przeważna część ludności miast amerykańskich. Jedynie bogaci kapitaliści mają osobne dzielnice i miasta wolne od fabryk i fabrycznego niechlujstwa. Przeciętnemu jednak obywatelowi trudno się tam dostać ze względu na wykupioną własność lub ze względu na wysokie podatki, jeśli chodzi o ekskluzywne miasta. Większość miast amerykańskich znamionuje brud. Ulic nigdy się nie zamiata. Śniegu w zimie się nie wywozi. W bocznych uliczkach kupy śmieci i nieczystości. W takim np. Detroit, gdy się tylko zciemni, gromady szczurów wychodzą na ulice i trzeba dobrze uważać, żeby któregoś z nich nie nadeptać i nie narazić się całemu rodowi myszoszczurczemu i nie zginąć śmiercią Popiela.

Ostatni obrazek trochę « przesadziłem » w konstrukcji, jednak oświadczenie przytrafiło mi się spotykać « w cztery oczy » ze szczurami.

Czy nie jest też ciekawe i to, że Detroit, który leży nad trzema olbrzymimi jeziorami, nie posiada ani jednej plaży ani parków, z wyjątkiem jednego o rozmiarach naprawdę mikroskopijnych w stosunku do olbrzymiego miasta?

Oto jeszcze jeden obrazek, świadczący jakim popytem « cieszę » się w Ameryce wartości duchowe i intelektualne, jak zdolności ludzkie rzuca się w błoto, a filozofów i myślicieli zatrudnia się przy myciu naczyń i oczyszczaniu klozetów.

W maju doniosły gazety, że generał Jonas Cernius, były premier rządu litewskiego i szef generalnego sztabu armii litewskiej, autor kilku dzieł z dziedziny fizyki, taktyki wojennej i inżynierii, władający sześcioma językami, między nimi angielskim, pracuje w Ameryce w roli mechanika w fabryce, pobierając tygodniowo 30 dolarów. Ameryka jest oczywiście z tego dumna i ogłasza tę wiadomość bez komentarzy na pierwszych stronach dzienników. Każdy zaś Europejczyk czułby się zażenowany i wzburzony.

Macie więc odpowiedź na pytanie, czy na prawdę w Ameryce ceni się ludzi stosownie do ilości posiadanych w banku pieniędzy. Ależ oczywiście! Tak robotnik jak też tzw. inteligent, ksiądz czy człowiek świecki, rozmawiając o swym krewnym czy przyjacielu i chcąc się nim pochwalić, nie podkreśli nigdy jakie szkoły ukończył, co umie, co napisał, tylko « ile

cnót i zasług, gdzie nie się nie zaczyna i nie kończy. Tylko człowiek, on jeden jedyny we wszechświecie, pozwala sobie na luksus niedostrzegania czasu. A gdy się z nim przypadkowo nie minie, to go wykorzysta jedynie na siebie zniszczenia ».

Instynkt księżycowej ciekawości skierował się znów ku porębiańskiej drodze. Dwa cienie, niewrażliwe na urok lipcowej nocy oddziały dalej przestrzeń, której wymiarem radowałyby się oczy przyzwoitek, ciotek i dewotek. Rosłe chłopczysko ścisnęło w garści papierosa, a dziewczyna?... Kto tam wie co myślała o dymie z siódmego papierosa?

Nagle twarz księżycy poczerwieniała:

— « Co u diaska! Wracają? Pierwszy raz coś podobnego widzę! Zmarnować taką noc na kurzenie podłego tabaku! Ten młody dryblas chyba ma źle w głowie... Mógłby równie dobrze wykurzyć trzy razy tyle machorki kontemplując na przykład nostalgicznie kopy siana! Tejby przynajmniej nie musiał potem wysyłać do lekarza, lub do łózka. Biedna dziewczyno, która musiałaś wdychać odór jego obrzydliwego tabaku! Zawiodłaś się! I ja się zawiodłem... choć przecież ta jego nostalgia winna mi była dawno już otworzyć oczy. Głupiec! Głupiec! ».

Nocny swat rozeźlił się na dobre. W jego śpiewną gwarę wkradły się nawet i nieprzyzwoitości. Nie wiele brakowało, a byłby zaczął kląć po szewsku.

SZOPA ZA JAŚMINAMI*)

ZACZEŁO się od walczyka, który wraz ze wspomnieniami pierwszej miłości spłynął z autorskiego pióra słowami beztrioskiej treści.

« Zgarnąłem rękopis do szuflady i spojrzawszy odruchowo na zegarek. Była druga minut piętnaście w nocy.

Do pokoju weszło trzech uzbrojonych mężczyzn.

— Geheime Staatspolizei. Jesteście aresztowani » i t.d.

Takt walca wczepił się nawet w turkot kół policyjnego samochodu.

Taki był początek.

A dalszy ciąg biegnie z impetem, z łoskotem pośpiesznego pociągu, ni by tempo kryminalnej powieści.

Książka pełna jest błysków kinematograficznej taśmy: ludzie, zdarzenia, ból, rozpacz, humor i piosenka, wiosenne obłoki, spódnica owijająca smukłe nogi dziewczyny, trupiarnia i wisielcy w szopie za jaśminami, krew katowanych, zwyrodnialec Sawatzky i « naiwny dziaduś » — morderca, wszystko to miga przed oczyma czytelnika jak filmowe sceny, narastające po sobie z zawrotną szybkością.

« Szopa za Jaśminami », to odbitka najbardziej charakterystycznych obrazów « życia » więźniów z niemieckich obozów pracy — pełna zdarzeniowości o wulkanicznej dynamice, niedostatecznie przez autora wykorzystanej. Pióro jego ślizga się bowiem tylko po powierzchni zdarzeń, skaczących w takt makabrycznej piosenki — od człowieka do człowieka.

Duży talent narracyjny Nowakowskiego i wielki dar ewokacji wywał go w niepowstrzymany pęd opowiadania: co chwilę potyka się o nową tragedię, aby ją przeskoczyć i — nie

*) Tadeusz Nowakowski, « Szopa za jaśminami », Wyd. Polish Press Agency (« Światpol » Ltd.) — 1948, str. 125. Cena 7/6.

wiadomość bez komentarzy na pierwszych stronach dzienników. Każdy zaś Europejczyk czułby się zażenowany i wzburzony.

Macie więc odpowiedź na pytanie, czy na prawdę w Ameryce ceni się ludzi stosownie do ilości posiadanych w banku pieniędzy. Ależ oczywiście! Tak robotnik jak też tzw. inteligent, ksiądz czy człowiek świecki, rozmawiając o swym krewnym czy przyjacielu i chcąc się nim pochwalić, nie podkreśli nigdy jakie szkoły ukończył, co umie, co napisał, tylko « ile

Gdy od Lubonia odwrócił się i spojrzawszy w stronę Poręby, młoda para wracała ku osiedlom. Jeszcze kilka kroków i wejdzie znów w lipową aleję. Żal za straconym czasem, albo może świadomość powrotu do nieksiężycowego życia obudziły temperament młodzieńca, bo zbliżył się do dziewczyny i ramieniem otoczył jej kibić. A w tejże samej chwili, dwie przytulone do siebie postacie, nakrył lipowy cień.

— « Do stu tysięcy gwiazd! — zaklął gazda nocny. — W najciekawszym momencie zakryły mi widok te lipowe kumoszki! A bodajby je!... Ale dobrze mi tak! Pokpiwałem se z niego, a w końcu on mnie wykpił, ten obmierzły kurzac z dołu ».

Zły na siebie i na cały świat potoczył się przez las ku innym dolinom i rezkom. W zanadru niósł głęboko ukrytą jedyną zdobycz długowiekowego obcowania z ludźmi — nienawisć do czasu, który nim rzadził, a który jakby nie istniał dla tych marnotrawców z dołu.

Pod dachem miodnych lip drzemała cisza. Jakby jej nie chciał zbudzić, młodzian długo patrzył w oczy dziewczyny i szukał w nich odpowiedzi na ciepły uścisk swych ramion.

— Zimno ci... odezwał się w końcu, bo mu się zdawało, że ciało dziewczyny drżało.

— Nie.

I znów cisza. Gdyby odpowiedziała po jego myśli, byłby ją pociągnął ku sobie, ochronił przed zimnem i może

stracił tchu dla następnej, jeszcze bardziej wzburzającej i niezwyklej w swej grozie.

Szubieniczny humor i kawalerska fantazja ujęta w gwarę studencką — dźwięczą zgrzytliwie w treści przepełnionej ludzką męką, w której autor mówi tonem potocznej i błyskotliwej relacji. Wartkiem furkotowi słów — brak jest podglebia, brak jest treści wewnętrznej i rezonansu z osobistego przeżycia spotykanych zjawisk. Są to słowa mocne, kolorowe, jędrne, lecz jednocześnie miałkie, pozbawione właściwej, podstawowej wagi ich wtórnej wymowy, która decyduje o dojrzałości literackiej.

Książka mówi samymi faktami i operuje czysto zewnętrznymi wrażeniami, nieważsze artystycznie przetworzonymi.

Poszczególne rozdziały ogłaszane poprzednio po czasopismach z dopiskiem « fragment powieści przygotowanej do druku » — stanowiły emocjonującą i efektowną lekturę, miały swój walor, który w gazecie « grał » inaczej niż « gra » w wymiarach książki. Książka podlega innym perpektywom — i stąd ta dysproporcja pomiędzy urywkami a całością.

« Szopa za jaśminami » wśród innych rzeczy o podobnej tematyce góruje ambicją pewnej kompozycji. Mimo braków ma zapewnione powodzenie dzięki sensacyjnej treści przedstawionej sugestywnie i błyskotliwie.

Talent Nowakowskiego jest nieprzeciętny, a efektowna proza jego układa się często w muzyczne kadencje. Młody pisarz pragnie jednak od razu wyrzucić ze siebie napięte twórcze pomysły, nie dokonując wyboru, który jest warunkiem każdej wielkiej twórczości. Stoi przed nim droga wgląd.

Estetyczną okładkę projektował Artur Horowicz. Światpol wydał książkę ze znaną starannością.

Janina Tokarska

jest wart» = How much is he worth? A wartość ta jest podawana zawsze w tysiącach dolarów. Przed tą cyfrą wartość człowieka nie jest brana w rachubę!

Z tego zapewne powodu społeczeństwo amerykańskie nie przedstawia zbyt budującego obrazu. Zwykle porównuje się Amerykanów do dzieci. Ale od czasu, kiedy porównanie weszło w życie, te « dorosłe dzieci » uległy poważnemu zepsuciu...

Ks. D.J.

— Moja cierpliwość nie ma granic, tylko czy twoja towarzyska jest zwolenniczką niemych misteriów? Na pewno powiesz, że misterium to jakiś urząd... — natrząsał się księżyc. — Papieros wypalił się także i będziesz musiał zacząć oświadczenia. Trudno ci?... Nie wstydz się; ja nigdy nie zdradzam. Dlatego za tobą zostały cienie aleje. Zanim do nich powrócisz, pięć razy wyznasz swej bogdanie miłość ».

Tak sobie marudził wędrowiec podgwiezdny. Zaś przedmiot jego kpin wypalił już trzy papierosy, ręk z własnych bioder nie opuścił i ani jednego słowa nie wykrztusił. Tymczasem księżyc stwierdził, że już minął Dział i Rabę i że niedługo będzie musiał odejść za lubońskie lasy. Drogę jego znać element niezmienny — czas. Za wcześniej wyszedł dzisiaj na poszukiwanie wrażeń; wcześniej więc musi zanurzyć się w ślepych widnokregu. Ogarnęła go — choć się rzadko zdarzało — wściekłość. Więc on, istota niemal nieśmiertelna, jest niewolnikiem czasu, a tamten w dole z czasem się nie liczy. On m u s i każdą sekundę wypełniać wędrowką, tamten m o ż e marnować niezliczone godziny i noce.

— « Najgłupszy element ziemi, to ludzie — filozofował nocny samotnik. — Dysponują niepokojącą ilością lat życia, a obchodzą się z nią jakby trwała tysiąclecia. Takiego marnotrawstwa czasu nie ma nawet w niebie, siedlisku emerytów wszelkich

wtedy łatwiej by mu przyszło wypowiedzieć to, co nosił w sobie od tyłu dni i nocy. Tam, na drodze onieśmiała go księżyc, tu w cieniu noc nie łaskawym okazała się sprzymierzeńcem.

— Wydumałem se, że ci dzisiaj o tym powiem. Ale w tym sek... Nieśkładna moja mowa, nie...

Odetchnął ciężko i na nowo zaczął zbierać uciekające myśli, które się rwały jak pajęcza nici.

— Słowa, jak słowa... Zresztą ty tam dobrze wiesz, co ci powiedzieć chcę.

— Nie, nie wiem — odpowiedziała nieśmiało.

— Wszystkom se tak składnie uduł... Ba, ale z tą gwarą bestyja! nijako dojść do ładu nie mogę.

Daleko nad rzeką śpiewały słowiki, a pod lipami na porębiańskiej drodze ktoś mówił o miłości.

— Ej, dziewczyno ty moja, ciężko bez ciebie żyć. Na miłowanie nie ma rady. Przyszło z tobą jak wiesna w doliny. Nie ma na to rady, nie... Nie kochasz, to mnie tu ostaw na tej drodze samego.

Miłość oplotła szyję młodzieńca uściskiem dziewczęcych ramion. Niepotrzebne jej były już słowa i księżycowe podniety. Zapach i cień lip skuteczniejszym okazał się swatem.

Długo trwało bezstosowne wyznanie wielkiego uczucia. Przerwała je dziewczyna:

— Aż mi dech zaparło, mocarzu.

Julian Dobrowolski

KALENDARZ WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

GRUDZIEŃ 1948

12. niedz. III-cia ADWENTU
— Aleksandra
13. pon. — Łucji i Otylii
14. wtór. — Izydora
15. środa — S. Dzień. Waleriana
16. czwtk. — Euzebiusza bp. m.
17. piąt. — S. Dzień. Łazarza
18. sob. — S. Dzień. Gracjana

TRZECIA NIEDZIELA ADWENTU

Myśl przewodnia liturgii niedzielnej. Całą mszę św. z tej niedzieli przenika radość, którą Kościół, przejęty do głębi bliskim przybyciem Zbawiciela, stara się przepoić nasze dusze: «Weselcie się w Panu zawsze... Pan bowiem blisko jest. ...Pobłogosławieś, Panie, ziemi Twojej...»
Módlmy się więc z całą społecznością katolicką, z naszym Kościołem:
«Wysłuchaj łaskawie, prosimy Cię, Panie, modlitwy naszej a ciemności umysłu naszego rozprosz łaską Twoją. (Introit). «Wzbudź, Panie, możność Twoją, a przybądź, byś nas zbawił». (Ps. 79 — z Graduału.)

LEKCJA z listu św. Pawła do Filipensów 4, 4-7. Apostoł przepowiada przyszłość Pana i wzywa: «Weselcie się w Panu zawsze. Pan blisko jest. Nie troszczcie się o nic: ale we wszystkich przez modlitwę i prośbę z dzieckiznieniem potrzeby wasze Bogu przedkładajcie. A pokój Boży, który wszelkie przewyższa pojęcie, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych, w Chrystusie Jezusie, Panu naszym».

EWANGELIA według św. Jana 1, 19-28. Do Jana Chrzciciela, który w Betanii za Jordanem udzielał chrztu garnącym się do niego ludziom, przybywają z Jerozolimy wysłańcy kapłanów i pytają go, kim jest, by mogli powiedzieć innym. Jan zaprzecza, by był, jak twierdzi niektórzy, Chrystusem lub Eliaszem lub nawet prorokiem. I na naleganie, kim jest, powiada, że jest «głosem wołającym na pustkowiu» — o którym już prorokował Izajasz. A na pytanie, dlaczego więc chrzcił, skoro nie jest ani Chrystusem ani Eliaszem ani prorokiem, Jan wyjaśnia, że on chrzcił wodą, ale między nimi stanął już Ten, którego oni nie znają: «Ten ci jest, który przyjdzie po mnie, a który istniał przede mną, a jam nie godzien rozwiązać rzemyka u sandałów Jego».

SUCHE DNI ZIMOWE

W środę, piątek i sobotę po trzeciej niedzieli Adwentu przypadają zimowe Dni Kwartalne zwane u nas Suchymi Dniami. Mają one szczególnie piękne formularze mszalne. Suche Dni Zimowe zaczynają niejako nowy okres pory roku, i w owych dniach modlimy się o błogostawieństwo Boże dla naszych prac w tym okresie roku podejmowanych. Dni Kwartalne miały wielkie znaczenie w pierwszych wiekach Kościoła, pozostały jednak i dziś dla ludzi głęboko wierzących i żyjących życiem Kościoła, jego radościami i troskami, środkiem doskonałości osobistej. Obowiązuje w nie post ścisły bez mięsnych pokarmów. Dziś korzystamy z wielu dyspens, bo w warunkach powojennych nie obowiązują nas wszystkie przepisy, ale pamiętajmy, że dyspensy obowiązują nas do zadośćuczynienia Bogu modlitwami i dobrymi uczynkami. Możemy też dobrowolnie wyrzekać się rozmaitych rzeczy dozwolonych, poświęcając tę ofiarę w intencji Kościoła. Pamiętajmy w duchu miłosierdzia dobrze czynić zwłaszcza tym, którzy potrzebują naszej pomocy.

KALENDARZYK LITURGICZNY

13. XII. — Św. EUCJA, Dziewica i Męczenniczka, pochodziła z zamożnej rodziny sycylijskiej. Wyrzekła się wszystkiego co posiadała i poświęciła się zupełnie Bogu. Poniosła śmierć męczeńską w obronie swej czi kobiecej w r. 303. Święta ta jest czczona szczególnie na rodzinnej Sycylii.

16. XII. — Św. EUZEBIUSZ, Biskup i Męczennik, urodził się na Sardynii w IV w., w okresie, gdy herezja arianizmu usiłowała podważyć wiarę w Bóstwo Zbawiciela. Św. Euzebiusz jako biskup zwalczał herezję bardzo gorliwie i został przez Arian poddany wielkim cierpieniom a potem z wyspy wygnany. Pomimo więc, że nie przelał krwi za wiarę, Kościół uznał go za męczennika ponieważ jego cierpienia dla Chrystusa równały się męczeństwu. Zmarł w r. 371.

«ZYCIE», Katolicki Tygodnik Religijno Społeczny. Redaguje Komitet pod przewodnictwem Ks. T. Kirschke.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

12. Praed Mews, London W. 2.
Tel.: Ambassador 6879.

Prenumerata: miesięcznie 3 sh 6 d, kwartalnie 10 sh.

Ogłoszenia: 1 cal przez 1 lam — £. 1., w tekście 50 proc. drożej, na stronie tytułowej 100 proc. drożej. Drobne: 1 wiersz 6 d. Administracja zastrzega sobie prawo nieprzyjęcia ogłoszenia.

Za treść ogłoszeń wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności

Redakcja przyjmuje codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót od godz. 11 do 12. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel, świąt i sobót w godzinach od 9 do 12 i od 2 do 5 popoł.

WATYKAN

KOGO PRZYJMUJE OJCIEC ŚWIĘTY

Cała prasa światowa zwróciła uwagę na fakt, że obecny Papież okazuje żywe zainteresowanie wieloma dziedzinami życia, jak o tym świadczą jego rozmowy toczące z ludźmi z różnych zawodów, których przyjmuje na ich prośbę w swych posuchaniach nawet w Castel Gandolfo. I tak po posuchaniu udzielonym głośnym publicyście Bartaliemu, bokserowi Cerdanowi i innym sportowcom, Ojciec św. przyjął francuskich dyrygentów orkiestry i muzyków, których prosił o wykonanie utworów Strawińskiego.

Potem znani przedstawiciele świata filmowego wyszli «oczarowani», jak zapewniali z posuchania u Piusa XII. Ostatnio 900 robotników zakładów Fiata odwiedziło Papieża, przynosząc mu w darze precyzyjny model nowoczesnego samolotu, wykonany przez najstarszego 70 lat liczącego pracownika tej firmy. Pius XII poświęcił wiele uwagi warunkom pracowników Fiata oraz z zainteresowaniem słuchał informacji dotyczących nowoczesnych konstrukcji lotniczych i samochodowych.

NOWE KANONIZACJE

Pod przewodnictwem Ojca św. odbyła się w Castel Gandolfo narada członków św. Kongregacji Obrządków, na której dyskutowano i głosowano sprawę kanonizacji dwu nowych świętych. Są nimi bł. Joanna, córka króla Francji Ludwika XI, zmarła w r. 1505 założycielka zakonu kontemplacyjnego Zwiastowania N.M.P. Drugą kandydatką jest Matka Anna Maria Javouhy, założycielka Instytutu Misyjnego Sióstr św. Józefa z Clay.

Ojciec św. w początkach listopada powrócił na jeden dzień do Watykanu, gdzie wziął udział w uroczystym nabożeństwie żałobnym odprawianym corocznie za dusze zmarłych w tym roku kardynałów. Mszę św. celebrował Kardynał Tisserant. Udział we mszy wzięło między innymi 14 obecnych w Rzymie kardynałów, około 40 biskupów oraz cały dwór papieski. Msza św. została odprawiona za dusze zmarłych kardynałów: Genarro Pignatelli di Belmonte, Enrico Sibilla, Pierre de Julleville, Raffaello Rossi, Emmanuel Arce y Ochotoroma i Augusta Hlonda.

Po nabożeństwie Ojciec św. powrócił do Castelgandolfo, gdzie spędził jeszcze kilka tygodni. Ojciec św. przyjął na audiencjach Kardynała Suhard, arcybiskupa Paryża; Arcybiskupa Pragi Ks. Berana oraz Kardynała Innitzera, arcybiskupa Wiednia, po którym został przyjęty przez Papieża również austriacki minister spraw zagranicznych dr Gruber.

«OSSERVATORE ROMANO» O WYBORZE PREZ. TRUMANA

Oficjalny organ prasowy Watykanu ocenił wybór prez. Trumana jako czynnik pokoju i nazwał naród amerykański najbardziej politycznie przygotowanym do wyborów, gdyż nie uległ postronnym wpływom, ale dokonał wyboru zupełnie niezależnie. Polityka prez. Trumana dążyła dotychczas do utrzymania pokoju przez pomoc udzielaną krajom Europy i przez zachowywanie równowagi. «Możemy wskazać tym wszystkim, którzy jeszcze wierzą w pokój i którzy jeszcze pragną pokoju, że wybory w Stanach Zjednoczonych walcie się przyczynią do spełnienia ich pragnień» — kończy «O. R.» swe uwagi.

NOWI BISKUPI «KOLOROWI»

Maksymus IV, patriarcha Antiochii obrządku melchickiego, mający tytuł tradycyjny «trzynastego Apostoła» wyświęcił nowego biskupa Araba, 41 lat liczącego ks. Filipa Nabaa. Uroczystość odbyła się w katedrze św. Eliasza w Bejrucie, którego arcybiskupem będzie nowowyświęcony ksiądz kościoła. Niedawno ten sam patriarcha wyświęcił w Ammanie nowego arcybiskupa Transjordani Ks. Assafa. Ta uroczystość odbyła się w małej kaplicy, która służy jako katedra, a znajdujący się obok kaplicy pokój jest zarazem zakrystią i mieszkaniem arcybiskupa.

Apostolski internuncjusz w Chinach Ks. Arcybiskup Antonio Ribera uroczystie intronizował w katedrze w Peitang pięciu nowych biskupów chińskich, których diecezje zostały zajęte przez komunistów. Są to Chińczycy, Księża biskupi: Chao T.J. z Siennhsien, Czang z Chaohsien i Chien z Chentifu, w prowincji Hopei oraz dwaj biali franciszkanie: Ks. Biskupi Haring z Shochow i Kramer z Luan w prowincji Shansi.

PAŃSTWA BAŁTYCKIE

POŁOŻENIE KOŚCIOŁA W PAŃSTWACH BAŁTYCKICH

Wiadomości, przenikające do Szwecji z kordonu wschodniego, stwierdzają, że Kościół w państwach bałtyckich zagarniętych przez Rosję jest systematycznie likwidowany.

W Estonii, gdzie było około 4 tysiące katolików, już nie ma dla nich nabożeństw, gdyż prawie wszyscy zostali wywiezieni. Na Łotwie, gdzie było około 250

tysięcy katolików, istnieje jeszcze seminarium duchowne w Rydze, w którym studiuje 40 alumnów. Na katolickiej Litwie są trzy seminaria duchowne. Wszędzie w państwach bałtyckich podobnie jak w Rosji Sowieckiej Kościół został oddzielony od państwa i musi opłacać bardzo wysokie podatki a nawet specjalne stawki za prąd elektryczny. Duchowieństwo nie korzysta z żadnej pomocy materialnej i jest utrzymywane tylko ze składek zubożałych wiernych.

Kościół prawosławny podlega patriarsze w Moskwie i dlatego duchowni prawosławni otrzymują pensje rządowe, za to jednak muszą służyć propagandzie sowieckiej. Nawet prawosławny nie wolno święcić ani Bożego Narodzenia ani Zielonych Świąt. Dozwolonym świętem jest tylko Wielkanoc i w tę noc cerkiew są przepelnione tłumami wiernych. Wolno udzielać we wszystkich świątyniach chrztu, bierzmowania i innych sakramentów z małżeństwem włącznie, ale zakazano nauczania religii w szkołach. Radio państwowe odmówiło przekazywania nabożeństw. Zmieniono też nazwy ulic, które miały coś wspólnego z religią. I tak w Rydze ulica Kościoła św. Krzyża nazywa się teraz ulicą Przyszłości, ulica Kościoła Pana Jezusa — ulicą Bezbożników a ulica Biskupia — ulicą Darwinia.

W ostatnich czasach wywiera się nacisk na młodych komunistów, by czynnie występować przeciw religii, a gdy tego nie czynią, usuwa się ich ze związków. Duchowni bywają coraz częściej pociągani do odpowiedzialności za wystąpienia antypaństwowe, a radio Ryga głosi otwarcie, że «komunizm i religia są nie do pogodzenia ze sobą».

FRANCJA

KATASTROFALNY BRAK KSIĘŻY WE FRANCJI

Jak wynika z oświadczeń biskupów francuskich w niektórych diecezjach Francji, tej «najstarszej córy Kościoła», zaczyna się objawiać groźny w następstwach brak duszpasterzy. Zjawisko to powtarza się już po raz drugi w bieżącym stuleciu, gdyż i po I wojnie światowej wiele parafii francuskich nie można było obsadzić z braku kapłanów. Obecnie jednak położenie jest wręcz katastrofalne, gdyż około 13 tysięcy parafii jest nieobsadzonych i proboszczowie muszą opiekować się po kilku parafiami naraz, co oczywiście wpływa ujemnie na pracę duszpasterską i tak przeciżonych kapłanów. Napływ nowych sił jest bardzo mały, i tak n.p. biskup diecezji Tarbes i Lourdes wyświęcił w tym roku tylko dwu nowych księży, biskup diecezji Montauban tylko trzech a w wielkiej archidiecezji paryskiej wyświęcono tylko 16-tu. Ks. Biskup Patryk Flynn z diecezji Nevers, z pochodzenia Irlandczyk, sprowadził z rodzinnej Irlandii 12-tu kapłanów do pomocy w swej diecezji.

Podobnie też jak i po tamtej wojnie z najwydatniejszą pomocą pośpieszyli księża holenderscy w liczbie 250-ciu, którzy się zgłosili do pracy w parafiach francuskich. Holandia znajduje się w bardzo korzystnym położeniu, gdyż w tym kraju na jednego kapłana - duszpasterza wypada przeciętnie 500 wiernych. Jest to najkorzystniejsza ze względów duszpasterskich liczba wiernych, gdyż przy tej ilości duszpasterz może osobiście znać wszystkich sobie powierzonych parafian i w pełni się nimi opiekować.

JAPONIA

«KOŚCIOŁ STRACIŁ PIERWSZĄ RUNDE»

Nieraz zwracaliśmy uwagę na podejrzany entuzjazm amerykański, o ile chodzi o postępy chrześcijaństwa w Japonii. Obawy nasze potwierdzają uwagi holenderskiego misjonarza werbisty (Zakon Słowa Bożego) ks. H. van Straelena, który na konferencji misyjnej odbytej w Nijmegen stwierdził, że «Kościół stracił pierwszą rundę w walce o japońską młodzież». Z 12 i pół miliona młodzieży w Japonii tylko 25 tys. otrzymuje katolickie wychowanie. Niestety winę ponoszą Amerykanie, którzy powinni byli mieć dobry wpływ na własnych żołnierzy, dając im wyborny zastęp kapelanów. Hałaśliwa propaganda za masowym nawracaniem została przyjęta przez Japończyków jako argument polityczny. Ponadto nie uwzględniono okoliczności, że ludzie wychowani w tradycjach japońskich nie łatwo i nie od razu przyjmują religię, opartą na podstawach kultury łacińskiej. Kościół może pozyskać Japończyków dla Prawdy jedynie tylko przez czynną miłość bliźniego, przez głęboką pobożność i przez ogłędne, taktowne postępowanie.

Na tej samej konferencji dyskutowano możliwości misyjne w mahomańskim Pakistanie. Znający dobrze miejscowe stosunki ks. Fr. Rypma stwierdził, że nawet w tym muzulmańskim kraju widoki misyjne katolickie nie są beznadziejne, ale katolicy muszą współpracować w dziele gospodarczej i społecznej odbudowy

Pakistanu. W nowej konstytucji ma być zastrzeżona wolność religii, ale należy się spodziewać oporu przeciw religijnemu nauczaniu. Komunizm znajduje w Pakistanie wielu zwolenników między najbardziej niebezpiecznymi.

POLSKA

OSTATNIE SŁOWA PRYMASA POLSKI

W Katowickim «Gościu Niedzielnym» czytamy przebieg rozmowy jednego z Księżych śląskich z ks. prał. St. Brossem świadkiem ostatnich chwil Ks. Kardynała A. Hlonda:

— Kto był świadkiem zgonu Ks. Kardynała?

— Bp Choromański, bp Bernacki, bp Majewski i brat Ks. Prymasa, Salezjanin.

— Czy ks. Prałat był przy łóżku chorego?

— Owszem, był ks. dr Baraniak, siostra Maksencja i ja.

— Czy Ks. Prymas w ostatnich dniach choroby wiedział, że zbliża się śmierć?

— Mówił o tym pięć dni przed śmiercią. Był poniedziałek 18 października. Stałem u Jego łóża przejęty do głębi ciężką chorobą, ze łzami w oczach. Prymas widząc to powiedział:

— «Widzi, kochany ksiądz, Bóg przez to pokazuje, że nikogo nie potrzebuje».

— Nie chciałem i nie mogłem uwierzyć w bliską śmierć, lecz w środę, 20 października chory potwierdził swoje przekonanie. Powiedział:

— «Jutro przyjmę Ostatnie Namaszczenie, potem odchodzę».

— Kiedy było z Ks. Prymasem najgorzej?

— W czwartek, w dzień przyjęcia św. Wiatyku. Gdyśmy weszli do pokoju, powiedział nam:

«Podnieście mnie chłopcy. Tak mi ciężko oddychać». — Gdyśmy ostrożnie spełnili Jego życzenie, westchnął z ulgą:

«Ach jak dobrze! Gratias ago, dziękuję wam!».

Widząc nasz żal, któregośmy żadną miarą opanować nie mogli, uspokajał nas kilkakrotnie powtórzonymi słowami:

— «Nil desperandum — nie rozpaczajcie, nie rozpaczajcie. W tej bardzo ciężkiej walce szatańskiej z Bogiem zwycięży Matka Boska».

— Po chwili zaś dodał:

«A jednego, który uważał się za powołanego do tej walki, odwołuje się do nieba — Bóg sam będzie walczył».

— Jakie były ostatnie Jego słowa przed zgonem?

— Nie mogliśmy zrozumieć ostatnich słów. Przed zgonem kazał zawołać lekarzy, dziękował im wszystkim i błogosławił. Miał śmierć spokojną, bez wstrząsów i konwulsyj konających. Błogosławiąc kilkakrotnie zasnął spokojnie.

Był piątek, 22 października, godz. 10.30.

ROSJA

«PEŁNA WOLNOŚĆ RELIGIJNA»

Z okazji pobytu w Rosji delegatki komunistycznej organizacji kobiet niemieckich pod nazwą «Demokratischer Frauenbund Deutschlands» Radio Moskwa ogłosiło wywiad, udzielony im przez dziekana prawosławnej katedry św. Mikołaja i sekretarza metropolity w Leningradzie. Ten dygnitarz prawosławia sowieckiego nakreślił delegacji ogólne położenie cerkwi prawosławnej w obecnej Rosji.

Według niego od chwili oddzielenia cerkwi od państwa utrzymuje się ona wyłącznie z dobrowolnych ofiar wiernych. Oni to dbają o utrzymanie Świętego Synodu, najwyższego organu Cerkwi prawosławnej rosyjskiej, patriarchy, metropolitów, seminarów i akademii duchownych. Wszelkie dobra materialne, które stoją do dyspozycji Cerkwi, stanowią własność narodową i zostały przez miejscowe

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

N A J B L I Ż S Z Y
ŚWIĄTECZNY NUMER ŻYCIA LICZY 16 STRON

zawiera:

22 ilustracje (fotografie i rysunki), w tym CAŁOSTRONNICOWĄ reprodukcję słynnego obrazu A. Correggia p.t. «Święta Noc» i 11 ilustracji związanych ze 150 rocznicą urodzin A. Mickiewicza.

o r a z

przepiękne kolędy staropolskie, wiersze, liczne artykuły, felietony, wspomnienia i opowiadania czołowych pisarzy emigracyjnych.

Mimo podwójnej objętości **cena 1 egzemplarza wynosi tylko 1 sh.**

Administracja przyjmuje zamówienia na **zwiększoną ilość** egzemplarzy świątecznego numeru «ŻYCIA».

UWAGA: — Jeśli Twój Znajomy, Przyjaciel, Krewny, nie abonuje jeszcze naszego pisma, na pewno sprawisz mu przyjemność miesięcznym lub kwartalnym abonamentem « ŻYCIA ». Będzie to bardzo stosowny podarek świąteczny.

sowiety oddane wiernym na «wieczne używanie». Lecz Cerkiew ma też i swoją własność, n.p. eparchia leningradzka ma swoje wyreby leśne, które państwo dało jej do użytkowania. Inna znów posiada fabrykę świec, którą założono z pieniędzy zebranych w cerkwiach na tackę.

Metropolicie leningradzkiemu podlega 200 parafij, z których wiejskie posiadają po jednym duchownym, a miejskie nawet do 7-miu. Wierni nie podlegają żadnej specjalnej rejestracji. «W kraju panuje pełna wolność wiary i ludność uczęszcza dość licznie na nabożeństwa» — twierdził informator.

Duchowieństwo kształci się na czteroletnich kursach albo w seminariach, do których przyjmuje się młodzież po ukończeniu lat 18 i szkoły średniej, albo w akademiach duchownych, do których przyjmuje się tylko po ukończeniu seminarium z odznaczeniem i po otrzymaniu święceń. Ukończenie akademii daje tytuł kandydata lub magistra teologii.

Dotychczas nie ma informacji, jak przyjęły te nieco naiwne opowiadania niemieckie «demokratki» i dlaczego właśnie je wybrano, aby mieć okazję ogłoszenia przez radio tego zapewnienia o «pełnej wolności religijnej» w Sowietach.

DOBRY TOWAR OPLACA SIĘ
wysłać do Polski. Radzimy zamawiając paczkę z materiałem lub innymi artykułami zwrócić się do naszej firmy, znanej od 4 lat o cenniki i próbki.

EXPORT & RELIEF COMPANY
 2, Albert Gate, Knightsbridge, London S. W. 1.

P O L A C Y

w W. BRYTANII, BELGII, FRANCJI, NIEMCZECH
 zamawiają od 3 lat **PACZKI** tylko w firmie
LAMPERT SUPPLY CO, 45, Cromwell Rd. London, S.W.7.

Polecamy w dużym wyborze, doskonałych gatunkach wszelkie kolory i wielkości,

nowe ze składów:

	loco sklep	do Polski	do Rosji
PLASZCZE cywilne, sukienne 1-rzędowe	£. 3.12.6	£. 4. 0.0	£. 7. 7.6
PLASZCZE, cywilne sukienne 2-rzędowe	£. 4. 2.6	£. 4.10.0	£. 8.12.6
MARYNARKI męskie	£. 2. 0.0	£. 2. 7.6	£. 4.10.0
KURTKI jeepowe ameryk. nieprzemakalne podbite grubym sukmem	£. 3.17.6	£. 4. 5.0	£. 8. 2.6
SWETRY wełniane z rękaw. typu «CARDIGAN»	£. 1. 2.6	£. 1. 6.6	£. 1.17.6
KOMBINEZONY WATOWANE lotnicze	£. 1. 1.0	£. 1.10.0	£. 2.13.7
KOCE białe i kamelowe eksportowe	—	£. 2.10.0	£. 3. 7.6
POŁBUCIKI męskie «LOTUS» najwyższej klasy eksportowe	—	£. 3. 7.6	—

I. T. D. I. T. D. I. T. D.

Ponadto piękne **MATERIAŁY** wełniane z Irlandii i Anglii kamgarny, tweedy, szewioty.

PIORA PARKERA, NYLONY — po niższych cenach eksportowych. LEKARSTWA wszelkie po cen. najniższych, tudzież WANILIE i WANILINE. Wysyłka do POLSKI i innych krajów w 48 godz. od zamówienia; do ROSJI — natychmiast po uzyskaniu licencji eksportowej. Żądaj szczegółowych prospektów! Odwiedź nasz sklep, oglądaj towary!

LAMPERT SUPPLY CO, 45 Cromwell Rd., London S.W.7
 tel. KEN 0760.

NAJWŁAŚCIWSZY PODAREK I PAMIĄTKA
DLA PRZYJACIOŁ BRYTYJCZYKÓW

THE EASY WAY TO SPEAK POLISH
 w opracowaniu Zygmunta Frenkla z przedmową Profesora Uniwersytetu Londyńskiego, W. J. Rose

Z wielkim talentem, żywo i lekko ułożona metoda nauki języka polskiego dla Brytyjczyków — może być równie dobrze przydatna do nauki języka angielskiego dla Polaków.

346 stron.

Cena 15 sh. i 6 d. porto

Do nabycia w **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE**

12, Praed Mews, London W.2

KSIĘGARNIA ORBIS LONDYN
 38, Knightsbridge, S.W.1

Największy wybór książek i upominków Gwiazdkowych
 Zamówienia pocztowe są wykonywane natychmiast.

Restauracja i kawiarnia
LUCULLUS

(dawniej «Gospoda Polska»)

449, Oxford Street, W.1., tel. MAY 3088 naprzeciw «Selfridges»

KUCHNIA POLSKA — STARE WINA — WÓDKI — PIWO z BECZKI.

W czwartki i niedziele: PACZKI WARSZAWSKIE
 Lokal otwarty codziennie od 9-tej rano do 10.30 w nocy

TYLKO NA EKSPORT
MATERIAŁY NA PALTA, UBRANIA MĘSKIE, KOSTYUMY DAMSKIE

Kamgarn, flanela kamgarnowa, flanela, czystowełniane materiały i tweedy z Anglii do Polski i innych krajów.

Ceny od 16/6 do 38/6 za jard łącznie z kosztami przesyłki ubezpieczonej. Prosimy porównać nasze gatunki i ceny z innymi. Próbkę wysyłamy bezpłatnie, oraz katalog innych artykułów.

TURNER, ROCHE & CO. LTD.,

120, LONG ACRE, LONDON, W.C.2. (St. kol. podz. Covent Garden).

WSZYSTKICH PRZYJACIOŁ NASZEGO TYGODNIKA prosimy o intensywne propagowanie « ŻYCIA » które jako pismo przez nikogo niesubwencjonowane opiera swój byt wyłącznie na sprzedaży i prenumeracie. **PROSIMY GORĄCO O PODAWANIE NAM ADRESÓW WASZYCH ZNAJOMYCH, PRZYJACIOŁ, KREWNYCH, KTÓRYM WYŚLEMY EGZEMPLARZE OKAZOWE « ŻYCIA » WRAZ Z ZAMÓWIENIEM NA PRENUMERATĘ. NADSYŁAJCIE NAM ADRESY HOSTELI, INSTYTUCJI, STOWARZYSZEŃ, W KTÓRYCH ŻYCIE NIE JEST PRENUMEROWANE. POMOZCIE NAM DOTRZEĆ Z « ŻYCIEM » DO WSZYSTKICH POLAKÓW NA OBCZYŻNIE!**

Hasłem na ten ostatni miesiąc bieżącego roku niech będzie: **każdy przyjaciel « ŻYCIA » da mu nowego prenumeratora na nowy rok!**

KATOLICKI OŚRODEK WYDAWNICZY « VERITAS »

zawiadamia

że z dniem 1 grudnia b.r. przejął administrację i kolportaż tygodnika

LWÓW I WILNO

W związku z powyższym wszyscy prenumeratorzy i kolporterzy pisma proszeni są o łaskawe kierowanie zamówień i wpłat do:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
 12, Praed Mews, London, W. 2.

LEGIONY DZIKICH GĘSI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

osadzonym portretem i mianowaniem na Kawalera Orderu Orła Białego. De Lacy nie ma jednak już nic wspólnego z wojskami irlandzkimi, które właśnie zaczynają przechodzić okres dezintegracji, rozpadu, jako narodowa siła zbrojna.

Dalsza historia pozostałych, malejących lecz podsypanych dawkami świeżej krwi z kraju, formacji irlandzkich, jest długa listą krwawych walk w Europie, w Indiach i w Kanadzie. Państwa, po których stronie walczą, traktują ich z wrastającą brutalnością. Irlandczycy wysyłani są

na coraz inne fronty wojen. Pogarsza się ich sytuacja w ramach obcych wojsk. Awanse są coraz rzadsze. Obcy patrzą teraz coraz mniej poważnie na irlandzkie idee niepodległościowe i z pobłażaniem traktują Jakuba.

Sami Irlandczycy nie ztracają poczucia swej misji dziejowej. Marszałek Lally, urodzony już we Francji, sentymentalnie związany jeszcze z Irlandią, pisze o sobie, że jest Francuzem. Jego nieszcześliwa kampania w Indiach i skazanie na karę śmierci dalej podkopuje stanowisko Irlandczyków. Formacje irlandzkie w większości nie widzą już celu istnienia i przekształcają się w wojska zaciężne. W wojnach rewolucyjnych wielu z nich przejdzie na stronę Koalicji. Część przez Anglię wróci do kraju.

Francuzi nie odnawiają dawnych tradycji pułków. Jeden po drugim gasną stare formacje. Kończy się stuletnia przeszłość tradycja legionów irlandzkich na kontynencie.

Dziś z perspektywy wieków widzimy, że ogromny i kosztowny wysiłek Irlandii w Europie nie przyniósł konkretnych wyników i osłabił Irlandię, odciągając z niej najlepszy kwiat młodzieży. Irlandczycy krwawą ceną zapłacili za pewien proirlandzki sentyment pozostawiony na kontynencie i za skąpe wzmianki o nich w obcych historiach.

Nie była błądem ich początkowa walka po stronie francuskiej, gdy były szanse na zwycięstwo, ale błądem było kontynuowanie walki, gdy znikły ostatnie nadzieje. Śmierć każdego poległego potem Irlandczyka była dla kraju niepotrzebną stratą, za którą Irlandia do dziś cierpi.

Zdzisław Grabianowski

NIEMCY

SKUTKI NOWEJ WALUTY

Wskutek wprowadzenia nowej waluty dochody kościelne spadły o 90% i zaledwie wystarczają na utrzymanie kleru, który dobrowolnie obniżył o 1/4 swe pobory. Państwa niemieckie starają się pomagać w miarę możliwości Kościołowi, ale narazie wiele parafii jest zależnych od kredytów udzielanych przez banki.

LEGION PRYZWOITOŚCI

W kilku miejscowościach i ośrodkach południowych Niemiec powstają placówki Legionu Przywoitości, wzorujące się na organizacji tej samej nazwy, istniejącej w Stanach Zjednoczonych. Zadaniem tej organizacji jest podawanie ocen widowisk publicznych i filmów z punktu widzenia wymagań moralności katolickiej. Oceny te są publikowane w przedśionkach kościelnych.

NA ŚWIĘTA!

NAJLEPSZE PODARKI: WSZELKIE LEKARSTWA PO NAJNIŻSZYCH CENACH

PENICYLINA

biała krystaliczna	1.000.000 jedn.	£ 1. 9.0
oleista	1.250.000 jedn.	£ 0.19.9
sodium salt	1.000.000 jedn.	£ 0.19.0
oral (zam. zastrz.)		
25 tabl.	500.000 jedn.	£ 0.17.6
maść penicyl. —		
100 gr.	50.000 jedn.	£ 0.16.6

WIECZNE PIÓRA

«Good Companion» z 14 kar. złotą stalówką — komplet (pióro i otówek)	£ 1. 7.6
— pióro	£ 1. 0.0
«Golmet Standart» — pióro kulk.	£ 0.16.6
«Major de Luxe»	£ 0.15.6

wszystko łącznie z kosztami opakowania i przesyłki do Polski lub innych krajów Europy.

Paczki wysyła natychmiast po otrzymaniu należności

„MERCANTEX“
MERCANTILE EXPORT
COMPANY LTD.,

10, HANS CRESCENT, LONDON S.W.1
 Telefon: KEN 4143

T. KONDYCKI

ZAKŁAD MECHANIKI
 PRECYZYJNEJ

21 A. COLEHERNE RD.,
 LONDON, S. W. 10.

Dojazd do Earls Court St. lub West Brompton St. albo autob. 31, 74 i 30. (Przy skrzyżowaniu Earls Court Rd. i Old Brompton Rd.)

REPERACJA, KUPNO, SPRZEDAŻ: maszyn do pisania, maszyn do szycia, aparatów fotograficznych, maszyn drukarskich, oraz wykonywanie wszelkich prac z dziedziny mechaniki.

KUPUJĄC — POWOŁUJ SIĘ
 NA OGŁOSZENIA W « ŻYCIU »

LOTNICZO do POLSKI

Wieczne Pióra Marki
 Waterman N 502 s. 30
 Parker Duofold s. 30
 Nylony gat. eksport . . . s. 15

HASKOBA LTD.,

29, REDCLIFFE SQUARE
 LONDON S.W.10.



WIELE razy przewędrowałem (nb. autem) wzdłuż i wszerz całą Wschodnią Afrykę, lecz prócz murzynów żadnego specjalnego bogactwa naturalnego tego olbrzymiego kraju nie zauważyłem. Oczywiście tak na pierwszy rzut oka!

We wszystkich kierunkach rozciągają się po największej części nieogarnione obszary buszu. Ani śladu tarzanowych dżungli! Busz to rodzaj stepu porośniętego z rzadka krzakami lub niskimi o drobnych listkach drzewami. Jeśli się jedzie porą deszczową lub po niej, krajobraz jest wprawdzie bardzo monotony lecz miły, bo zielony. Porą suchą i gorącą wszystko żółknie i szarzeje, pod róż w tym czasie wcale nie należy do przyjemności. Są jednak tak piękne okolice, że wywołują szczery zachwyt, lecz nie ma ich po drodze do naszych osiedli. Trzeba do tych miejsc urządzić osobną wycieczkę — i warto. Są to po prostu olśniewające wyspy wśród oceanu buszu.

W tych buszach żyją murzyni, których stopa życiowa jest przeraźliwie niska i pierwotna. Opowiadał mi pewien farmer, że np. ulubionym napojem Massajów jest krowia krew. Mogło by mnie to zdziwić, gdybym nie wiedział, że są ludzie nawet bardzo kulturalni, którzy nie uznają innego napoju prócz whisky z sodą. Co kto lubi!

Murzyni są na ogół bardzo biedni, więc garną się do miast i osad, by pracować u białych. Ktoś mi raz tłumaczył, na czym polega bogactwo kolonii w Afryce Wschodniej i Obu Rodezjach. Oto murzyni są głównymi nabywcami towarów angielskich, przede wszystkim perkali, khaki i t. p. tanich rzeczy. Na roli, w ogrodach, przy budowach, w domach jako służący (boy) i służące (ajah), wszędzie pełno murzynów. Płaci się im byle co. Są więc pracownikami bardzo tanimi, a to co zarobią wydają w sklepach, pieniąż wycierają do Anglików. Do Anglików, a więcej może do Hindusów i tego Angliki bardzo nie lubią! Ale to jest inny problem.

Jest oczywiście wiele farm rolniczych i hodowlanych, są i kopalnie miki, miedzi i nawet złota, ale głównym bogactwem są — murzyni...

Po tym wstępie chciałbym powiedzieć o jednej, że tak to nazwę, klasie murzynów: o boy'ach.

Boy to służący w domach, w restauracjach, w hotelach. Trudno sobie wyobrazić, jakby życie w Afryce wyglądało, gdyby pewnego dnia boy'e wrócili do swych wiosek murzyńskich. Całe życie stanęło by na martwym punkcie. Boy gotuje w kuchni, pierze bieliznę, prasuje, podaje do stołu, sprząta pokoje. Boy'a tu nikt nie zastąpi. I byłby on niesłychanie miłą postacią, gdyby nie jego wprost przysłowiowa głupota i lekkomyślność. Nie chcę tu mówić o wyjątkach, boć wiadomo, że wszędzie w najtwardszej regule można się potknąć o wyjątek.

Miałem już w ciągu kilkuletniego zaledwie pobytu w Nairobi, kilku boy'ów. Pierwszy mój boy był katolikiem. Nosił na piersiach duży, prawie biskupi krzyż, a obok niego pęk różnych medalików. Pracował z największym poświęceniem, był łagodny, czysty, nawet dość inteligentny, lecz zalatywał na miłą niemilym dla Europejczyka potem. Gdy biały obrus rozścielał na stole, pozostawiał na nim odbicie swych dłoni, tak niesamowicie się pocili. Było mu na imię Bernard. Kiedyś zgubił swoją « Kipondi » (kartę rejestracyjną), starałem mu się więc o nową legitymację. Wtedy ze zdumieniem dowiedziałem się od niego, że go ochrzcił Ferdynandem, ale on woli być zanoowany jako Bernard, ponieważ tak go woła Bwana M'kubwa (dosłownie: Pan Wielki).

Po jakimś czasie wynajęłem inny, większy dom. Zaszła więc potrzeba przyjęcia do służby drugiego boy'a. Wkrótce jednak zauważyliśmy, że jest to zawodowy « obijacz ». Pomyślałem sobie, że i dla nas i dla Bernarda będzie znacznie lepiej, jeśli się zwolnimy tego drugiego boy'a. Roboty nie jest aż tyle, by jej nie mógł wykonać sam Bernard. Sądziłem, że je-

BWANA

„B O Y“

(OBRAZEK Z KENII)

śli mu podwyższyć uposażenie, zgodzi się sam pracować. W tym celu przeprowadziłem z nim taką mniej więcej rozmowę:

— Bernard, I think, that it will be better for you, if you will be only one houseboy in my house. If you will agree I shall pay you mingi (dużo) shillingi.

— Bwana, what is it — mingi shillingi?

— Fifty shillingi is mingi shillingi.

— O, no! Bwana. Fifty shillingi is kidogo shillingi (mało).

— Bernard, how thing you, how much is mingi shillingi?

— Sixty shillingi is mingi shillingi.

Ja (z rezygnacją):

— Msuri sana — bardzo dobrze. You will have sixty shillingi. Bernard — (z uśmiechem, oznaczającym: Bwana dał się nabrać):

— Hasanti sana — bardzo dziękuję.

Po dwóch tygodniach przychodzi do mnie i narzeka, że ma wiele pracy,

że sam nie da rady dłużej tak « harować » i prosi o drugiego boy'a.

— Dobrze, będziesz miał, leniuchu, drugiego boy'a, ale płacić ci będę, tak jak przedtem 45 sh.

— O no! Bwana! I have sixty shillingi now i ja nie mogę już wracać do poprzedniej salary.

Myślał, że mnie nabrał, że popracuje parę dni, « salary » mu pozostanie, to podwyższone, a on i tak będzie miał drugiego boy'a do pomocy. Jacy bowiem ci Bwana's są głupi! Gdym jednak nie zgodził się, popracował parę dni i odszedł. Po miesiącu wrócił ukradkiem, głodny, obdarty i pytał się nowego boy'a, czy Bwana nie wzięby go z powrotem do pracy za 35 sh.

Inny obrazek:

Jeden z Polaków postanowił urządzić w swym ogrodzie hodowlę kur. Cieszył się, że będzie mógł mieć od czasu do czasu na obiad kurczątko i na śniadanie świeżutkie jajko. Na razie jednak i kury i jajka kupował, pocieszając się, że za parę miesięcy,

będzie pod tym względem samowystarczalny. Jakież jednak było jego zdumienie, gdy po jakimś czasie zauważył, że wspaniałe « karmazyny » nic się nie niosły. Pyta się boy'a, który na odmianę nosił majestatyczne imię Kuria:

— Kuria hapana majaja? (nie ma jaj?).

— Hapana, Bwana! — brzmiała stanowcza odpowiedź. A zaraz potem:

— Bwana, one boy bring majaja.

I nasz rodak — nolens volens — musiał kupić te jaja, które mu ów boy « przyniósł » (z jego własnego kurnika!). Jednak wzbudziły się w nim wątpliwości: « Czy aby moje kury — na prawdę nie nie niosą?! ». Otoczył więc ogród wysokim płotem bambusowym (dość kosztowna rzecz!), bramkę zamknął na kłódkę, i gdy z pracy wrócił, poszedł do kurnika na poszukiwanie. Lecz nie dostrzegł ani śladu jaj. Skrzyczał boy'a, że jaja giną, lecz boy odparł spokojnie:

— Bwana — you have key! I havn't key. (Pan ma klucz, nie ja).

Nasz hodowca więc do głowy po fortel. Sam podłożył pod kurę jedno z kupionych od boy'a jaj — i kurnik zamknął. Po pracy biurowej zaglądnął do kurnika — i prosił się sobie wyobrazić jego zdumienie i oburzenie: Nie tylko jaj nie było w innych gniazdach, lecz nawet to, które on sam podłożył znikło, jak ranna rosa. Udowodnił boy'owi, że jest zwykłym złodziejem. Kuria oburzył się i na znak protestu nie gotował dla Bwany jedzenia przez dwa dni. Co było robić?! Wziąć innego boy'a? — Możliwe, lecz ten nowy z pewnością też będzie kradł, a kto wie czy będzie dobrym kucharzem. Wobec tego pan Kazimierz — zwinął hodowlę kur, by nie dawać boy'owi okazji do kradzieży.

I dosłownie setki podobnych anegdot można przytoczyć. Jednak mimo tych słabostek boy jest i długo jeszcze będzie niezbędnym w życiu kolonii; mimo swych wad jest zasadniczo miłą postacią, zasługującą na wdzięczność Bwana M'Kubwy.



Nasz częsty «widoczek» w buszu.

Nairobi — Kenia — 1948.

ZDARZENIA — FAKTY — UWAGI

Wróg Sowietów nr 1

MAURIAC, znany pisarz francuski napisał niedawno:

« Sowiety mają wroga, którego się obawiają jak śmierci. Jest nim tęsknota obudzona w ludziach Wschodu przez zetknięcie się z Zachodem. Niebezpieczeństwo to promieniuje z krajów satelitarnych, to też najbliższym zadaniem Sowietów jest oczyszczenie tych krajów z pierwiastków, które mogą zatruć człowieka sowieckiego: unicestwienie tych, którzy noszą w sobie zalążki wolności.

Szczególny paradoks tkwi w tym, że i Ameryka i Rosja, równie czczone materię i produkcję techniczną, zwalczają się bronią duchową. Jak marksizm przenika świat zachodni, tak zaczyna Ewangelię docierać nawet tam, gdzie Stalin sądzi, że jest panem umysłów ».

Postępowi

GDY na Komisji Społecznej GON.Z. dyskutowano deklarację praw człowieka, prof. Pawłow, przedstawiciel Rosji Sowieckiej założył protest przeciw przyjęciu ustępu, który mówi, że « człowiek jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga, jest mocno kwestionowany, a nawet niekiedy uważany za dowód pewnego zacofania społecznego ».

Prof. Pawłow sprzeciwił się również punktowi uchwały mówiącej, że « wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi wobec prawa », gdyż, jego zdaniem, wolność i równość wobec prawa są wynikiem struktury społecznej, w jakiej się wzrasta ».

Ano, trudno się dziwić szanownemu delegatowi, bo rzeczywiście w jego kraju « wolność » i « równość » zależą od panującej tam struktury.

Po tych wystąpieniach sowieckich delegat Kolumbii napomknął, że « są ideologie, które twierdzą o sobie, iż są postępowe, ale w rzeczywistości umieszczają człowieka na jednym poziomie z psem ». — « Z psem » w ich krajach — trzeba dodać, bo są państwa, gdzie psom powodzi się znacznie lepiej, niż wielu obywatelom: « owych krajów »...

Tematy własne i obce

HUMOR w państwie totalnym nie należy do wdzięcznych dziedzin, chyba że jest nielegalny. Bo legalny a zwłaszcza urzędowy jest bardzo smutny. Ale najsmutniejszy jest los redaktora pisma humorystycznego. Oto wydawca sowieckiego pisma « Krokodil », « bojowego organu sowieckiej satyry i humoru » popadł pewnego dnia w nielaskę i wyleciał z dobrej posady. Uzasadnienie: nie potrafił zrozumieć, że zadaniami « Krokodila » miała być « krytyka kultury Zachodu i wykazanie jej próżni ideowej i nonsensu ».

A cóż on w takim razie « rozumiał »?

Zapewne zdawało mu się w poczuciu dobrego humoru, że sowiecka satyra może sobie używać również na tematach swoich i tak bliskich, że tylko ręką sięgnąć. A tu nagle zamknięto mu dostęp do prawdziwej kopalni najwdzięczniejszych tematów, do prawdziwie złotej żyły nonsensu.

Nowy czasownik

KARDYNAŁ FRINGS, arcybiskup Kolonii, nie przypuszczał, że przyczyni się do wzbogacenia języka niemieckiego o nowy czasownik. Oto pewnego dnia Kardynał wystąpił z apelem o złagodzenie wyroków w wypadkach, gdy przed sądami stawali młodociani, oskarżeni o kra-

dzieże popełniane czy to z głodu czy też wskutek złego działania aparatu rozdzielającego żywność. Po jakimś czasie na tego rodzaju mijanie się z poszanowaniem cudzej własności ukuto od nazwiska kardynała niemieckiego czasownik « fringsen », który się przyjął w całych Niemczech.

Od tej pory wiadomo, że kraść nie wolno, ale wobec tylu « okoliczności łagodzących » — zawsze można sobie coś « fringsnąć », czyli — jak się to niedawno jeszcze mówiło — « zorganizować ».

Gdy gwiazdka zostaje gwiazdą

PRZED najwyższym sądem Stanu Kalifornia toczyła się niedawno niebywała sprawa. Panna Joan Leslie zerwała kontrakt ze znaną wytwórnią filmową, zawarty na sześć lat. Powodem zerwania umowy był fakt, że firma dała jej w nowym filmie rolę, którą młoda aktorka uważała za niemoralną. Wobec tego piękna Joan, jako wierząca katoliczka oświadczyła, iż roli tej nie przyjmie. Na to firma zaskarżyła ją o zerwanie kontraktu. W sądzie okazało się, że w imieniu 17-letniej Joan kontrakt podpisali jej rodzice. Gdy jednak skończyła ona 21 lat, oświadczyła, że kontraktu podpisanego za nią nie uznaje, zwłaszcza, że jego wykonanie godzi w dobro moralne i jej i wielu widzów tego filmu.

Sąd najwyższy Stanu Kalifornia przyznał rację pracodawcom, wtedy Joan Leslie odniosła się do sądu najwyższego Stanów, który jednakże odmówił swej interwencji w tej sprawie...

Rzecz zrozumiała, że proces obudził wielkie zainteresowanie jako precedens, gdyż wielu rodziców podpisuje kontrakty w imieniu swych małoletnich « gwiazdek ».